

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadawanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye.
Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy Świat Nr. 4.

GOSPODARKA FINANSISTÓW WARSZAWSKICH.

IV.

Warszawskie Towarzystwo wzajemnego kredytu powstało w 1872 r., jako stowarzyszenie dla dwóch gubernij — warszawskiej i siedleckiej. Dostęp doń był otwarty, lecz, naturalnie, tylko w zasadzie, w praktyce zaś, dyrekcyja Towarzystwa, odrazu opanowana przez klikę potęg finansowych lub ich satelitów, zaczęła brakować uczestników, tak, iż dziś nie ulega wątpliwości, że przewagę finansową instytucyi tworzą nie producenci, lecz kapitaliści.

Wprawdzie Tow. bardzo starannie ukrywa tajemnicę swoich spraw wewnętrznych, sędzić więc o nich możemy jedynie z ogólnie podawanych cyfr sprawozdań rocznych, ale i na tej podstawie możemy dojść do wniosków charakteryzujących operacye Towarzystwa.

Przedewszystkiem, wielce ciekawą jest rzeczą, jakie żywioły wchodzi w skład instytucyi, nadają jej ton, stanowią o jej znaczeniu ekonomicznem w stosunkach kredytowych kraju? O tem poucza nas liczba uczestników „wzajemnego kredytu“. Tu głównie zwracają naszą uwagę dwie pozycye — członków - ziemian. jak ich sprawozdanie tytułuje, i członków - kupców. Owóż w roku 1885 pierwszych liczono tylko 795, z kredytem 2,648,750 rs., drugich zaś 867, z kredytem 3,226,380 rs., a w tej cyfrze tylko 649 ziemian korzysta z kredytu osobistego na 1,783,410 rs., na 859 kupców z kredytem osobistym 3,190,760 rs.

Zbytecznem byłoby bliżej sens przytoczonych danych tłumaczyć. Jeżeli na 867 kupców, tylko od 8-miu zażądano bezpieczeństwa hipotecznego, reszcie przyznając kredyt osobisty, a przeciwnie, skoro na 795 ziemian, aż 146 musiało legitymować się stanem majątkowym, to już z tego jednego jest rzeczą widoczną, w którą stronę „wzajemny kredyt“ laskawsze rzuca spojrzenia.

I ztąd właśnie, z tych danych pochodzi słuszny zarzut, że Tow. poszło utartym w „gospodarce finansistów“ szlakiem, nadającym przewagę „kupcom“ nad rolnikami. I niech nam kto wytłumaczy w czem są ostatni gorsi od pierwszych? Czy tem, że ci są żydami, a tamci chrześcianami? że ci uprawiają lichwę, a tamci spokojnie pracują na zagonie?

Powtarzamy, jedyną w kraju instytucyja społeczno-finansowa, taka, jaką jest obecnie, sprzeniewierza się swemu bezpośredniemu celowi i, zamiast służyć uczciwej sprawie wyzwolenia producentów z uścisków lichwy, tę samą lichwę popiera.

Słów naszych nie cofamy. Kto zna Warszawę i jej warunki kredytowe, wie aż nadto dobrze, z jakich to ży-

wiołów rekrutują się owi kupieccy członkowie Tow., wie, że nie mogą uzyskać kredytu w Towarzystwie, zawsze dostanie go u tych właśnie członków. Znamy sami takich stowarzyszonych wzajemnego kredytu, którzy korzystają z funduszu instytucyi głównie dlatego, ażeby tanio otrzymywane pieniądze na własny rachunek rozpozyczać za wysokie odsetki. Czy to się nie nazywa popieraniem lichwy — niech osądzą bezstronni.

Zapewne, mogą powiedzieć nam: ależ nie rolę instytucyi wglądać w prywatne sprawy stowarzyszonych! Tak, w prywatne, ale interes finansowy, z którego dana osobistość rekomenduje się bankowi, nie może chyba być podciągnięty pod kategorię stosunków prywatnych; w takim bowiem razie pocóżby istniały po bankach komitety dyskontowe, tak wybornie znające interesa każdego akredytowanego, tak drobiazgowo wchodzące w jego moralną wartość, w jego moralną odpowiedzialność za zobowiązania kredytowe? Wreszcie, pocóżby istniało balotowanie, oparte jeżeli nie na wyborach bezpośrednich, to na bardzo skrupulatnych relacyach osobistych.

Zresztą, jeżeli w instytucyach finansowych w ogóle, rygor co do osób mógłby być nawet mniej ściśle przestrzegany, wydaje nam się on bezwarunkowo koniecznym w wszelkiego rodzaju Towarzystwach, zalecających się głównie doborem członków, bo czemże byłaby spółka każda bez takiego doboru, bez takiej wzajemnej kontroli wewnętrznej?

W Tow. wzajemnego kredytu, pod względem członków, panuje zupełny chaos: obok właściciela ziemskiego spotykamy sklepikarza, obok bankiera — adwokata, obok lekarza — fabrykanta i t. d. Czy i to może godnem jest uznania? Przeczujemy, iż w tem miejscu powiedzą nam: sławetna „Rola“, więc żądasz, ni mniej ni więcej, tylko żeby do Tow. należeli ludzie jednego fachu? ależ w takim razie, albo wytworzylibyśmy koło kapitalistów nie potrzebujących kredytu, lecz przeciwnie, unikających lokacyi, albo znowu koło producentów, bez kapitałów, poszukujących taniego kredytu; w pierwszym wypadku, nie wiedzielibyśmy co robić z pieniędzmi, w drugim — nie moglibyśmy ich znikąd dostać, postępując zaś tak, jak teraz postępujemy, równowazymy braki jednych dostatkiem drugich, słowem, łączymy interesa społeczne.

No, i kogoby takie rozumowanie nie rozczuliło! Rozczuliła też rzeczywiście, skoro nikt jeszcze nie poważił się głośno zaprotestować przeciwko dotychczasowej praktyce Towarzystwa.

A przecież... Przecież Tow. zawiązało się nie dla czego innego, jak tylko dla tego, ażeby pod zbiorową odpowie-

działnością swoich uczestników mógł pozyskać potrzebny dla nich kredyt. Tow. nie potrzebuje członków-kapitalistów, ale członków uczciwych, gdyż na ich solidarną ręką każdy chętnie udzieli kredytu. Jest to ogólnie w spółkach przyjętą zasadą, o której nie potrzebujemy się tu szeroko rozwodzić, wzajemny kredyt zaś postępując inaczej, gwałci zasady ekonomiczne, ku wygodzie „finansistów warszawskich“.

Na zakończenie, pozwolimy sobie uczynić kilka pod adresem Towarzystwa interpelacyj:

bilanse Tow. podają liczbę sztuk i sumę zdyskontowanych weksli, czemu jednak nie objaśniają, jaki w nich udział biorą właściciele ziemscy, a jaki „kupcy“?

Tow. wyszczególnia kapitały na lokacyi, nie wyróżnia jednak lokacyj uczestników i obcych, a przecież szczegół to dość ważny dla scharakteryzowania operacyj?

bilanse Tow. z godną pochwałą skrupulatnością notują sumę przysługującego każdej kategorii stowarzyszonych kredytu, dlaczego jednak nie podają, w jakiej mierze każda kategoria z tego kredytu istotnie korzystała?

w ogóle, dlaczego Tow., z tak różnorodnych złożone żywiołów, nie kategoryzuje swoich operacyj w taki sposób, ażeby należycie uwidocznili kierunek działalności, przeciwnie, uogólniając cyfry, nastęrcza mnóstwo wątpliwości i podejrzeń?

Z góry jesteśmy przeświadczeni, iż na powyższe interpelacje nie będziemy zaszczytni odpowiedzią, raz dlatego, że według utartego w naszym świecie finansowym zwyczaju, „żadna szanująca się instytucja nie może wdawać się w polemikę dziennikarską“, a powtórę, że odpowiedź „Roli“ mogłaby przerzedzić szeregi najliczniejszej klienteli Towarzystwa. Lepiej więc milczeć, lub udawać głuchego!

Boć, prawdę mówiąc, jakież niebezpieczeństwo grozi Towarzystwu? Czy może zwiększą się malkontenci, może wyrosnie opozycja, może zachwieją się jego interesy? Nie, na to potrzebaby środków realniejszych od pisanego słowa, potrzebaby otworzyć nowy bank, któryby raz mógł pokazać zaślepionej w swej potędze klice, jakie jest właściwe miano dla jej „czynów społecznych“.

A w obecnym stanie monopolu kredytu, jakim finansisci nasi rozporządzają, któryż z nich ulęknie się podobnych następstw. „Pracujcież“ więc w spokoju, aż was zaskoczą jakies twardsze od pisanego słowa wypadki...

(d. c. n.)

KREOLKA.

(KARTKA Z DZIEJOW HUMBUGU.)

Humoreska M. Jokaia.

Przekład

Karoliny Szanlawskiej.

(Dalszy ciąg)

Mr. Happy, był to mały, szczupły człowieczyna, z głową, której na znacznie większym korpusie oprzeć się wypadało. Czoło miał wypukłe i szerokie, dalej twarz coraz węższą, spiczastą brodę, włosy rozdzielone równo — całość czyniła wrażenie malowanego serduszka. Zamiast głowy posiadał serce, czyli też jedno na drugie zamienił, w każdym razie, niezwykły okaz! Oczy duże, jasno-niebieskie, otwierał szeroko, jak gdyby własnej panice przyjrzyć się pragnąc, usta małe także nie zamknięte dopominały się gwałtem fajki lub cygara...

Wszedłszy do sklepu, nie zdjął wielkiego szala ręcznej roboty, który mu szczelnie zakrywał szyję oraz połowę twarzy, a rozglądał się przytem, czy kto nie zauważył, że

PRZEGLĄD SPRAW ZIEMIAŃSKICH.

Zjazd gorzelników. — Chybiony manewr agitacji żydowskiej. — Spółka handlu okowitą zwyciężyła! — Nowe projekta: Towarzystwa zaprowadzania lasów i Giełdy zbożowej w Warszawie. — Organizacja doświadczalni rolniczych na t. z. polatkach próbnych. — Kilka szczegółów o wystawie nasion.

(Dokończenie.)

Innego zdania jesteśmy o drugim z kolei projekcie — hr. Chotomskiego, otworzenia w Warszawie giełdy zbożowej.

W zasadzie myśl to dobra, lecz nie nowa, gdyż w naszym mieście istnieje już podobna „instytucja“, tylko że pozostając pod naciskiem handlu żydowskiego, nie może dźwignąć się z kolebki. Biorąc też do ręki projekt hr. Ch., sądziliśmy, iż wie on o tem, a wiedząc, obmyśla środki wyzwolenia giełdy z niewoli żydowskiej. Tymczasem — doznaliśmy zupełnego rozczarowania, bo najpierw, szanowny wnioskodawca zdaje się zgoda nie być świadomym tutejszych stosunków, powtóre, zmierza do postawionego celu przez... opodatkowanie i tak już obciążonej opłatami ziemi.

Giełda, według hr. Ch., ma istnieć z funduszków, z podatku specjalnego, opłacanego przez ziemian „w giełdę stowarzyszonych“, 2 rs. od włóki roli i łąk, a 1 rs. od włóki lasu. Co prawda, podatek to stosunkowo niewielki, ale też, gdybyśmy się nawet na niego zgodzili, to znowu przychodzi się dziwić, jak można na tak kruchej podstawie finansowej budować gmach tak wielkiego przedsięwzięcia, jak operacje zbożowe. Sam wnioskodawca oblicza, iż z podatku wpłynie nie więcej jak 9,900 rs. rocznie, a z komisowego około 5.000 rs., razem 14,900 rs. Na utrzymanie giełdy możeby to i wystarczyło, lecz giełda hr. Ch. ma nietylko obsyłać członków depeszami handlowymi, nietylko prowadzić własny magazyn, ma ona nadto udzielać zaliczeń na zboże.

Nie, tędy nie dojdziemy nigdy do samoistności w handlu zbożowym! Nam nie giełdy potrzeba, wcale nie, nam potrzeba wytworzyć własnych kupców, potrzeba ludzi naszych do prowadzenia handlu zbożowego, a wtedy dopiero i giełda sama się znajdzie i powstaną instytucje zaliczkowe; dopóki zaś tej podstawowej reformy nie dokonamy, choćbyśmy mieli sto giełd w kraju, wszystkie, jak warszawska, świecić będą pustkami.

Już to w przedsięwzięciach rolniczych nie wiedzie nam się jakoś ostatnimi czasy. Ot przed półrokiem, w tutejszym Oddziale Tow. pop. przem. i handlu utworzono komisję, która miała się zająć urzędzeniem stacyi doświadczalnej dla prowadzenia prób z rozmaitemi gatunkami zboża i nawozami. Próby miały się rozpocząć w r. b., tymczasem już zima za pasem, siewy skończone, a prób jak niema, tak

on, uczciwy kwakier, wszedł do dystrybucyi. Niewygodnie mu było tutaj, czuł się skępowanym, nie na swoim miejscu, jak chrześcianin w żydowskiej synagodze, nie wiedzący co robić i w którą stronę się obrócić, aby zobaczyć i usłyszeć, co jest godne uwagi, a nie obrazić nikogo.

Nigdy jeszcze niewinne pstrągi nie przeszły tak łatwo do torby rybaka, jak owe dziesięć tysięcy dolarów, łapane na wędkę pięknych warkoczy z kieszeni mr. Happy, powędrowały w ręce Bhealera. Yankes umiał tak zręcznie wyzyskać uśmiech, zwykły, najpospolitszy z uśmiechów, którym go powitałem przy wejściu, że zanim zdołaliśmy przyjść do słowa przedstawił mnie panu Happy jako przyjaciela, mającego położyć swój podpis na kontrakcie. Tym sposobem zamknął nam drogę do objaśnień, bo gdy ja przypuszczałem, że interes z panem Happy znajduje się na ukończeniu, i tylko potrzeba im świadka, któryby kontrakt zlegalizował tamten znowu był przekonany, że z Bhealerem łączą mnie stosunki zażyłej znajomości, gdy tymczasem ten człowiek był mi obcy zupełnie. Stałym klientem, jak wielu, a czyż podobna znać każdego w tak ogromnym mieście.

Ale cóż mi do tego. Któżby na moim miejscu, zechciał się sprzeciwić, gdy dolarom wyrosły skrzydła, lub może sprzykrzył im się pobyt w kieszeni kwakra, i jak je dwabniki ze swoich kokonów, one ztamtąd wylecieć pragnęły. Kto nie pilnuje grosza, nie wart go posiadać. Mój uśmiech

niema. No, miejmy nadzieję, że w roku przyszedł komisya się poprawi, i dlatego też podajemy tu krótką o tych doświadczeniach notatkę.

Chodzi w nich o rzecz niemałej wagi, ba, o uchronienie ziemian od kosztownych a chybnionych eksperymentów. Wiadomo, że wielu rolników, zachęconych czy to przez kupców, czy przez informację, nabywa rozmaite nasiona, które następnie okazują się niewłaściwymi dla naszej gleby lub klimatu. To samo z nawozami. Otóż, ażeby dla ogółu producentów uczynić takie próby zbytecznymi, stacya doświadczalna wchodzi w stosunki z rozmaitymi rolnikami, rozsyła im do prób, na t. zw. poletkach próbnych, nasiona, i dopiero, gdy dane nasienie wytrzyma eksperyment, śmiało zaleca je rolnictwu do siewu, a wtedy, każdy producent ma do czynienia nie z ziarnem, które może go o zawód przyprawić, lecz z pewnym i doświadczonym.

Rolnicy nasi zrozumieli doniosłość tej sprawy i na zebraniu czerwcowym zapisali się dość licznie do prób owych, które miały się rozpocząć w r. b. od pszenicy i, w następstwie, coraz więcej rozszerzać swój zakres. Ale... Spuścimy zasłonę na niedołęztwo komisji, która tylko... zapomniała obesłać ziemian próbnymi nasionami, skutkiem czego dobra sprawa poszła znowu w odwłokę!

Przejdźmy zato do bliższej rzeczywistości — wystawy nasion w Muzeum przemysłu i rolnictwa. Dzienniki głoszą, że na tę wystawę zgłosiło się 150 właścicieli ziemskich. Jeżeli jest to prawdą, nie można powiedzieć, ażeby wystawa się powiodła. Na całe Królestwo Polskie i na cały kraj północno i południowo-zachodni, 150 wystawców — to trochę zamało. Wystawa, w chwili gdy to piszemy, nie została jeszcze otwartą, nie możemy więc dojść do przyczyn tak skromnego udziału w niej ziemian, zwłaszcza tutejszych, o ile jednak mogliśmy wyrozumować z informacji dziennikarskich, złożyły się na nie w znacznej części tegoroczne susze letnie. Na dobrą sprawę, to bodaj czy nie byłoby właściwiej odłożyć wystawy na rok przyszły, naturalnie nie teraz, lecz w początkach Września? Muzeum chyba wiedziało dokładnie, że w r. b. susze wypaliły trawy, że rośliny pastewne i okopowe dały rezultat nienormalny, urządzając więc wystawę w takich wyjątkowych warunkach, musiało być przygotowane na zawód.

Jak dalece klęska suszy oddziaływała na powodzenie wystawy, sędzić możemy choćby z ustosunkowania wystawców guberniami; podczas gdy z gubernii warszawskiej stało się 26 rolników, z gubernij południowo-zachodnich 18, z gubernij lubelskiej i siedleckiej przybyło już tylko po 14, z kaliskiej 11, z północno-zachodnich 10, z płockiej 10, z radomskiej 2, a z suwalskiej nikt się nawet nie zgłosił.

Jak powiadamy, nie pora jeszcze wydawać sąd o wystawie, mającej otworzyć swe progi w d. 8 b. m. Zapowiadając więc w następstwie szczegółowe o niej sprawozdanie, tu przytoczymy tylko program działów do konkursów, we-

ułatwił dolarom poczciwca awanturniczą wędrówkę do kieszeni przedsiębiorcy; pomimowoli stałem się współnikiem szachrajstwa.

Mr. Happy pragnął osobiście złożyć całą sumę do rąk Leony Danger, nie pytając, co z pieniędzmi czynić zamierza, Bhealer pochwalił to postanowienie i, gdy my obadwaj, ofiarodawca i świadek, udaliśmy się do mieszkania kreolki, szanowny yanke oczekiwał w sklepie na nasz powrót.

Przez całą drogę mr. Happy badał troskliwie moje przekonania i żałował, że „kwestya rzymska“ tak gorąco mnie interesuje.

— Szkoda! — zauważył między innemi — gdybyś pan do nas przychodził na modlitwę, zyskałbyś wielu stałych kundmanów.

— Wszak religia palić wam zabrania...

— Nie palimy też... publicznie — w sekrecie jednak, każdy używa tytoniu i cygar, choć w małej ilości. Ja sam zamówiłbym pudełko dobrych hawannah, gdybyśmy w przyszłą niedzielę na nabożeństwie się spotkali...

— No — dobrze — jeszcze się namyślę.

Tak rozmawiając, doszliśmy tymczasem do budy eskimosa. Czerwone firanki, obrazy, papugi, wszystko zniknęło, impresario stracił też dawną postać. Pan Treaty wiedział już o upadku swego przedsiębiorstwa, lecz cios jaki mu zagroził, nie dotknął go boleśnie. Dostanie zapłatę, kupi ja-

dług których nadesłane okazy mają być sądzone. Działów tych jest 5:

1-szy, zboża i rośliny strączkowe, mianowicie a) zboża, jak pszenica, żyto, owies, jęczmień, i b) rośliny strączkowe, a więc groch, bób, soczewica i t. p.,

2-gi, rośliny pastewne, do których niewłaściwie zaliczono, a raczej z którymi niewłaściwie pomieszano trawy pastewne, podając do tego działu koniczynę i wykę, obok rajgrasów i tymotki,

3-ci, rośliny przemysłowe, a mianowicie: a) rośliny przemysłowe w ogóle, t. j. len, konopie, kartofle, gorczyca etc i b) buraki cukrowe i chmiel; i tu połączenie buraków z chmielem wydaje nam się całkiem nie na miejscu, gdyż są to dwa gatunki nasion, które, pomijając ich odmienność wzajemną, zajmują na wystawie podobno honorowe miejsca, tak pod względem ilości wystawców, jak i doniosłości związanych z nimi kwestyj gospodarczo-handlowych,

4-ty, rośliny ogrodowe i kwiaty, z dwoma poddziałaniami a) warzywa i b) nasiona kwiatów; wreszcie

5 ty dział, naukowy, obejmujący badania nasion pod względem botanicznym i chemicznym.

I w sprawie powyższego programu rezerwujemy sobie głos na później, gdy przegląd wystawy da nam możność ocenić, o ile nagromadzony materiał odpowiada takiej klasyfikacji.

Bądź co bądź — warto zwiedzić wystawę, choćby dlatego, ażeby poznać, jakimi siłami rozporządzamy już dla wyzwolenia handlu nasionami z dotychczasowego monopolu.

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

Spotkanie to tak opowiadają „Archiwa izraelskie“.

Pewnego dnia, w r. 1787, Ludwik XVI wyjeżdżał na polowanie, otoczony całym przepychem, który nawet na polowaniu towarzyszył panu najpiękniejszego w świecie królestwa, szczęśliwemu, uśmiechniętemu, wesołemu.

Nagle, w okolicach tego Wersalu, którego widok dziś jeszcze budzi myśl o wielkości i majestacie melancholicznym, niby wrazenie słońca w purpurze kładącego się do spoczynku, w alei Roquencourt, spostrzegł król czterech starców dziwnej postaci, niosących trumnę grubym sukniem okrytą. Za nią szła mała gromadka ludzi z rysami orientalnemi, z długim nosem, z miną pokorną. Na rozkaz królewski kapitan gwardyi pyta się co to znaczy, i dowiaduje się, że to są żydzi, którzy niekiedy przychodzą do Wersalu z materjami

każkolwiek osobliwość i będzie z nią jeździł od miasta do miasta.

Miss Leona wyszła nas powitać, zupełnie inna niż wówczas, gdy ją w tej budzie po raz pierwszy ujrzałem — włosy miała splecione i ułożone wysoko w kształcie dyademu, piękna główka ugięła się pod tym ciężarem, nadając twarzy smutny wyraz.

Zaledwie okiem rzuciwszy, poznała mnie zaraz, i spytała podając obie ręce.

— Pan jesteś przyjacielem mr. Bhealera?..

Tak wymowne a serdeczne spojrzenie towarzyszyło tym słowom, że zaprzeczyć nie miałem odwagi.

Po oddaniu pieniędzy, zabierałem się odejść, piękna miss serdecznie uściśliła moją rękę, że i ja, do tej intrygi, umotanej z kruczych włosów, czułem się wplątany silniej niżli można było przypuszczać.

Bhealer oczekiwał mnie w sklepie. Powiedziałem, że pieniądze znajdują się już w posiadaniu miss, dźwięk tych wyrazów opromienił jego oblicze, rozplywał się w podziękowaniach, dodając że przyjacielska usługa, z pomocą której fabryka Yukatan-draceny zostanie wprowadzoną w życie, nigdy nie wyjdzie mu z pamięci, a firma, Bhealer et Comp. znajdzie sposobność wyrażenia swej wdzięczności w realniejszej formie.

Pilno mi było uwolnić się nareszcie od szanownej

srebrnymi i złotogłowem, a którzy teraz niosą zwłoki swego współwyznawcy na cmentarz Montrouge.

Szlachetna litość zdejmuje tego uczciwego człowieka i króla, takiego słabego, takiego niezdolnego do wszelkiego czynu męskiego, ale tak dobrego zarazem. Wspomnienie tych nieszczęśliwych, których spotkał na drodze, ściga go w tym wspaniałym pałacu, w którym on króluje jeszcze w całym blasku swojej wszechwładzy. Wzywa Malesherbes'a i zjednywa go dla swych wspaniałomyślnych zamiarów. W r. 1788 zostaje zamianowana komisya mająca się zająć środkami polepszenia losu żydów. Komisya ta, której przewodniczył Malesherbes, wezwała przed siebie kilku izraelitów używających szacunku wśród swoich. Furtado i Gradisa z Bordeaux, Cerfbeer z Nancy, Jakóba Lazarta i Jakóba Trénela z Paryża.

Niestety! ten pocziwiec, który tak odczuwał nędzę cudzą, przeznaczony już był na rusztowanie. W dniu koronacji, stosownie do ceremoniału, leżał on przez chwilę w czarnym aksamitnym całunie, który zaniesiono na grobowiec Karola W. w Akwisgranie, a nieszczęśliwszy od owego nędzara, którego uboga trumna litość w nim wzbudziła, sam miał nie dostać trumny po śmierci. Bezgłowy trup pierwszego króla arcychrześcijańskiego, który się żydami zainteresował, nie okryty nawet strzępem sukna, prosto z krwawej deski rusztowania poszedł w dół napelnięty wapnem niegaszonym, na ulicy Aryon.

Pod datą 21 Stycznia nieraz szukałem w dziennikach żydowskich, w „Latarni“ Mayera, w „Nation“ Dreyfussa, w dziennikach braci Simondów, słowa współczucia dla tego tak ludzkiego człowieka, który pierwszy we Francji usiłował polepszyć położenie Iracla; ale znalazłem tylko najbardziej obelgi na tego Kapeta, słusznie ukaranego może za to, iż mu przyszło do głowy, że żydów można inaczej niż psów traktować.

W epoce tej, żyd, którego nie dopuszczano nigdzie, był rzeczywiście wszędzie, mianowicie od czasów rejeneyi. Był to żyd, bezwątpienia, ale żyd, który starannie ukrywał swoje pochodzenie, jak np. Law (Lewis, Levy). On to rzeczywiście ugruntował we Francji, na ruinach które nikogo niczego nie nauczyły, ten finansowy wyzysk głupoty ludzkiej, który miał przyjąć później tak olbrzymie proporcje. Był on zuchwałym apostołem nowego *Credo kredytu*, wiary w wartości imaginacyjne, która miała się stać wiarą społeczeństwa naiwniejszego niż dawne, łatwiejszego do oszukania, pod warunkiem odwołania się nie do idei wyższych, ale do pożądlivosti, do chęci zysku.

Powodzenie tego szkota we Francji jest wielkim wypadkiem; zwiastuje on, że następcą dawnego chrześcijanina szczerego i rozważnego, będzie typ zupełnie nieznanym wiekom ubiegłym: gogo, gap, akcyonaryusz.

Żyd zagraniczny lepiej czuje to położenie niż żyd francuzki; nadrabia on zuchwałstwem, a żyd autentyczny, który trwożliwie wchodzi do gabinetu p. Lenoir, spotyka

firmy Bhealer et Comp., wyraziłem też pewną wątpliwość co do dalszych planów yankesa. Posiadając pieniądze i sekret wynalazku, piękna dama może współnikowi pokazać figę i rozpocząć przedsiębiorstwo bez jego udziału.

Jegomość spojrział na mnie z politowaniem. mówiąc pewno w duchu: Przyszedłeś aż z Węgier żeby mi dać radę!

— Nie kłopotz się pan o to—rzekł spokojnie—miss nie odprawi mnie z kwitkiem. Przyrzekłem z nią się ożenić, za dwa lata gdy fabryka Yukatan-draceny rozwinie się w odpowiedni sposób.

— Aha! więc epilogiem humbugu będzie romans!

— By Good (to znaczy w Ameryce mniej więcej na pewno!)

— O ile wiem, obietnica małżeństwa traktowaną jest tutaj bardzo poważnie.

Bhealer zaczął się śmiać. Poglądził kapelusz i dodał, wzruszając ramionami.

— Znam ja tę kwestję. Good by!

Z temi słowy posunął się ku drzwiom i wyszedł na ulicę.

Przez cały rok nie widziałem go ani razu. Gdybym jednak powiedział że o nim nie słyszałem, byłoby to sprzeczne z rzeczywistością. Od chwili w której przysłużyłem się owej firmie, niepodobna pomówić z kimś na ulicy, prze-

się tam częstokroć z personą, którą naczelnik policyi, kłaniając się uniżenie, do drzwi odprowadza.

— Ludzie hrabiego de Saint Germain!—krzyczą lokaje w przedpokoju.

I nieraz może ów żyd, nachylając się do świetnego swego współwyznawcy, jak gdyby żądał jego protekcji, szepce mu pocichu: „Brawo! brawo, bracie Wolfie, nie można być bardziej arystokratą.“

Czego nie mogli dokonać w średnich wiekach przez Templaryszów, tego dokonali żydzi za pomocą Wolnego Mularstwa, w które złączyli wszystkie tajne stowarzyszenia, które długo wegetowały w cieniu.

Wobec niezliczonej ilości tomów, napisanych w tym przedmiocie, zbyt często wydaje mi się rzeczą powtarzać to, co wszyscy historycy, a mianowicie Ludwik Blanc, napisali o roli, jaką Wolne-Mularstwo odegrało w Rewolucyi. Nikt także dziś już nie przeczy, że kierunek wszystkich łóż przeszedł wówczas w ręce żydowskie. Żyd portugalski Paschaes w r. 1754 założył stowarzyszenie wtajemniczonych, *Kolheonów*, którego idee rozpowszechnił Saint Martin. W r. 1776 żyd Adam Weishaupt stworzył sektę *Illuminatów*, która za główny cel założyła sobie zniszczenie katolicyzmu.

Zagadkowy hrabia de Saint-Germain przejeżdżał się z miasta do miasta, roznosząc hasło tajemnicze, utwierdzając związek między lożami, kupując wszędzie tych co byli do sprzedania, bałamucąc umysły czarami lub andronami wypowiadanymi z niezachwianą pewnością.

Nie trzeba jednak tym przygotowaniom do rewolucyi, które zresztą konieczne zbadać należy, przyznawać dziwacznych i fantastycznych rozmiarów, które im nadali dramaturgowie i romansopisarze. Lubo katastrofa była straszna, środki użyte do obalenia starej Francyi były dosyć proste.

Wolni-Mularze pozbyli się jedyne nieprzyjaciela, którego mogli się obawiać wśród tego niebacznego i lekkomyślnego społeczeństwa: Jezuita. Niezmiernie bystry, ogłędny, Jezuita uosabiał w sobie to co duch francuzki miał najlepszego: zdrowy rozum, zamiłowanie w naukach, równowagę umysłową, które nasz wiek XVII tak wielkim uczynił w historii; wybornie poinformowany, lubo nie tak jak żyd, posiadał on i posiada jeszcze pewien dar wietrzeńia awanturnika kosmopolity, odgaduje go instyktownie, dopatruje się punktu czarnego u istot tej natury, nie w braku manier, które są częstokroć bez zarzutu, ale w pewnym braku wykształcenia umysłowego. Zresztą system wychowawczy jezuitów, ich ćwiczenia w logice, kształcą ludzi zdatnych do zastanawiania się, nie pozwalających się brać na słowa.

Przeciwnik ten, głęboko wtajemniczony w sprawy tego świata a nie odczuwający żadnych ziemskich namiętności, był pod każdym względem niewygodny, więc szczyt zrzeczności wolnomularzy polegał na usunięciu go ze sceny, na której oni zabierali się działać.

czytać dziennika, ani nawet odetchnąć, nie spotkawszy świeżych informacji o fabryce Bhealer et Comp. Nawet w powietrzu przepełnionem dotychczas tylko dymem węgla kamiennego, czuć było Yukatan-dracenę.

Na rogach ulic widniały plakaty, z wizerunkiem długowłosej damy w dyademie z liter składających adres fabryki, omnibusy były wyklejone reklamami firmy, na przestrzeni pomiędzy przystankiem tramwajowym a trotuarem, czytałeś ogłoszenia, a w nocy, gdy publiczność wyległa z teatrów, cyrków i przeróżnych widowisk, ten i ów, przez ciekawość, zbierał drobną monetę rozrzuconą umyślnie po ulicy, przyglądał się ciekawie biegnąc do latarni. Nie był to pieniądz, lecz świecący papierek z fotografią damy o długich warkoczach znanej już w całym mieście. Na meetyngach balon puszczal się w górę, i setki tysięcy kart reklamowych między tłum rozrzucał, nocą wędrowały po ulicach żywe piramidy, suto oświetlone, z ogłoszeniami które zdaleka czytać było można, a gdy wróciwszy do domu, zdjąłeś wierzchnie okrycie, któżby się dziwił, że znalazłeś na plecach reklamę Yukatan-draceny i markę fabryczną Bhealer et Comp.

A co się działo w gazetach! Trudno wyliczyć anonsy wielkie i małe drukowane w przeróżny sposób, ani też zapamiętać pochwały i dziękczynienia pochodzące od osób znanych w całym świecie. Był tam list Napoleona, wicekróla Egiptu i tysiąca innych znakomitości, nawet Kacyk

Jezuici jasno widzieli niebezpieczeństwo grożące Francji, gdyż jeszcze w r. 1774 O. de Beauregard przepowiedział z kazalnicy w kościele Notre-Dame, że prostytutka będzie ubóstwianą w tej świątyni, w której on głosi Słowo Boże; lecz, jak się zdaje, nie demyslali się, że to żyd całą grą kieruje. Siłą żyda była wówczas jego słabość pozorna, tak jak słabością jego dzisiaj jest siła jego cynicznie afiszowana,—siła olbrzymia, bez zaprzeczenia, ale która nie spoczywa na niczem, tak dalece, że wystarczyłoby kilka porużeń telegrafu do skonfiskowania w całej Europie tego bogactwa niesłusznie nabytego.

Powodzenie takich ludzi, jak Saint-Germain i Cagliostro, niema w sobie nic zadziwiającego, gdy wolni od wrażeń przebrzmiałych, osądzimy te fakta według tego co się dzieje przed naszymi oczyma. Żeby to zrozumieć, nie trzeba się zapuszczać w głębokie poglądy historyczne, dość będzie zestawieć terażniejszość z przeszłością.

Po wszystkie czasy cudzoziemiec wywierał na nas pewien rodzaj uroku. Są tysiące rodowitych francuzów, bardzo poważnych i bardzo uczciwych, którzy nie wejda nigdy w wysokie sfery, jakie otworzą się na rozcień dla spekulantów-żydów, dla handlarzy murzynami, dla awanturników ze wszystkich końców świata. Gdyby francuz przyszedł do którego z naszych głośnych jubilerów i zażądał od niego na kredyt obrączki ślubnej za dwadzieścia franków, kupiec wyrzuciłby go za drzwi, a nazajutrz niewiedzieć jakim „hrabiemu“ lub „margrabiemu“ odda klejnotów za trzy tysiące franków.

To pewna, że toż samo społeczeństwo francuzkie, które wymagało formalności od człowieka tej wartości co Jakób Pereira, z otwartymi rękami przyjęło syna żyda alzackiego, Wolffa, który się przezwiał hrabią de Saint-Germain. Odgrywał on pewną rolę we wszystkich intrygach dyplomatycznych swojego czasu, wtajemniczony był we wszystkie tajemnice stanu, i w tych sceptycznych salonach, ten dworski żyd wieczny tułacz, nie znalazł nikogo coby mu zaprzeczył, gdy twierdził, że obdarzony wieczną młodością, był współczesnym Jezusowi Chrystusowi i oddał mu pewne usługi u Poncyusza Piłata. Nikt nie wątpił, że on umie fabrykować dyamenty, ile zechce. Cóż w ten wszystkim dziwnego? Czyż nie widzieliśmy, jak Juliusz Ferry, ten szlachetny umysł, wyemancypowany od wszelkich przesądów pospolitych, przekonany był, że pani Coilhava, uzbrojona swoim czarodziejskim pierścieniem, odkryje mu w Saint-Denis takie skarby, iż wystarczą one na pokrycie deficytu, jaki marnotrawstwo i złodziejstwo Rzeczypospolitej wykopały w budżecie Francji.

Wpływ Cagliostro był jeszcze większy. Ten wywodził znów ród swój od Karola Martela, a Fryderyk Buleau, w swoich „Figurach zagadkowych i historyach tajemniczych“ poucza nas co mamy sądzić o tej baśni.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

wysp Fidzi umieścił swój własnoręczny podpis (kto ciekawy niech raczy wejść do kantoru, gdzie w każdym razie, można zobaczyć to sławne pismo) Wszyscy razem i każdy z osobna, byli uszczęśliwieni cudownym skutkiem pomady, której zawdzięczają bujny porost włosów!!... Stare to sztuczki, na które dziś już nikt się nie złapie, są jednak inne nie dość znane, a dowcipniejsze i udające się niekiedy. Pomiedzy nowinkami z bruku miejskiego, spotyka się naprzykład sensacyjny romans: Stary wuj wydziedzicza młodą i piękną pannę, ponieważ zakochała się, nie podług jego gustu, dziewczyna płacze, narzeczony również, oboje są biedni. Nareszcie wuj daje się przebłagać, wprowadzony w dobry humor, widokiem czupryny, która na łysinie mu wyrosła gdyż w skutek gorących prośb siostrzenicy, od kilku tygodni punktualnie używał znanego środka, nad który nie ma nic równego, słynną pomadę: Yukatan-dracenę, (dostać można u Bhealera i Sp. New-York).

To znowu straszny wypadek, jakiemu ulegli łyżwiarze. Lód się załamał, wszyscy wpadli pod wodę, jednej tylko damie zdołano uratować życie, wyciągnąwszy ją za włosy, niezwykle mocne i długie, które zawdzięcza używaniu znakomitej Yukatan-draceny, wyrabianej w fabryce Bhealera, ulica N.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Listy z Galicyi.

IX.

Dnia 1 Października.

Wrzesień był u nas ożywiony, jak rzadko który miesiąc. Z początku mieliśmy wielkie manewra cesarskie; które w tym roku udały się nierównie lepiej, niż w r. 1880. po nich nastąpiły tak zwane sejmiki relacyjne, na których posłowie należący do opozycji, poddawali surowej krytyce działalność naszej delegacji; pod koniec zaś miesiąca zaczął do nas pukać nieproszony gość — cholera. Z Galicyi wybierało się liczne towarzystwo na winobranie do węgierskiej miejscowości Satoralja-Ujhely, lecz w ostatniej chwili, rząd, bojąc się, by cholera i do nas nie została zawleczona, kazał wstrzymać wycieczkę.

Co do relacyj poselskich, warto z nich jedną rzecz podnieść, która was przekona, że nasze życie konstytucyjne ma także swoje ciemne strony. Według całkiem jasnego brzmienia konstytucyi austriackiej, każdy poseł posiada zupełną wolność słowa, i nikt mu w tem nie może przeszkodzić. Posła niewolno także pociągać do odpowiedzialności za zdania wypowiedziane w parlamencie. Zdawałoby się, że rzecz tak jasna dwuznacznemu tłumaczeniu nie może ulegać. Tymczasem gdy kilka dni temu, poseł miasta Lwowa, dr. Lewakowski, zaczął energicznie krytykować politykę rządu centralnego, komisarz policji, pod pretekstem, że mówca od przedmiotu odstąpił, przerwał mu i dalej mówić nie pozwolił. Rozgoryczenie między wyborcami było z tego powodu bardzo wielkie, bo nikt się nie spodziewał, żeby szumnie ogłoszona wolność słowa poselskiego mogła być tak jawnie gogwałcona. Dr. Lewakowski, na żądanie swoich wyborców, postanowił wnieść zażalenie do trybunału administracyjnego, bo gdyby rząd chciał samowolnie dalej tak postępować, nasza konstytucya stałaby się wkrótce martwą literą.

Przechodzę do spraw rolniczych.

Tydzień właśnie temu, jak we Lwowie odbyło się walne zebranie galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego. Zjazd był liczny, gdyż przybyło 150 członków, a prócz tego, na pierwszym posiedzeniu zjawily się wszystkie znakomiteści Lwowa, jak namiestnik, arcybiskupi, marszałek krajowy, prezydent miasta i wielu innych. Nim się obrady zaczęły, jeden z członków odczytał adres, podpisany przez wszystkie oddziały Tow. a wystosowany do prezesa, którym jest ks. Adam Sapieha, ponieważ w tym roku kończy się właśnie 25-cio lecie jego urzędowania. Książę głęboko wzruszony, na adres ten odpowiedział: „Non sum dignus. Więcej mnie spotkało, niż zasłużyłem, niżelim się spodziewałem. W tym objawie jednak, chcę widzieć zachętę dla młodszych, przed którymi otwiera się dopiero przyszłość, zachętę, że warto ze swoimi na tej glebie pracować, skoro doznaje się większego nawet uznania, niż się zasłużyło. Pragnę aby zrozumiano i pojęto, że to najświętszy obowiązek pilnować ziemi i bronić jej przed obcym zalewem. Zbliżają się ciężkie czasy, zawisły nad nami czarne chmury, ale wzniesmy wyżej czoła, podajmy sobie wspólnie ręce, i tak, ręka w rękę, trzymajmy się, kochajmy się, a owo „nie dajmy się! samo z siebie wypłynie. Nie odstępujemy od siebie, a czarna ta chmura może się odbije od tej wspólnej siły i Bóg się zlituje i dopomoże!“

Przemówienie księcia, w którym położył główny nacisk na potrzebę ratowania ziemi ojczystej, przypadło w samą porę, ponieważ właśnie teraz Towarzystwo gospodarskie miało się zająć sprawą Towarzystwa ochrony własności ziemskiej, którego geneza jest następująca: Na wniosek p. Jaroszyńskiego, uchwaliła rada ogólna Tow. gosp. utworzyć tu, w Galicyi, krajowe Towarzystwo ochrony własności ziemskiej. Celem Tow. jest ochrona własności ziemskiej przed ekonomicznym upadkiem i przejściem tejże własności w obce ręce, a środkami prowadzącymi do tego celu, są: pośredniczenie w parcelacji większej własności, o ile możliwe częściowej, aby obywatel choć przy małej części mógł się utrzymać; ułatwianie drobnym rolnikom nabywania parcelowanych gruntów; ułatwianie tworzenia nowych folwarczaków i pośrednictwo w ich odprzedaży lub wydzierżawieniu. Udział członka przystępującego do Towarzystwa wynosi najmniej 200 guld. Mimo że cel tej instytucji jest bardzo piękny a warunki przystąpienia nader łatwe, podpisano dotąd zaledwie 100 udziałów, przynoszących kwotę 20,000 guld., która jest niedostateczną do rozpoczęcia czynności Towarzystwa.

Nie zaszkodzi, jeżeli dodam w tem miejscu, że z tej

setki sam ks. Adam Sapięha wziął 50 udziałów. Zdawało się, że gdy sprawa wejdzie na porządek obrad Tow. gosp. zwłaszcza po pięknym przemówieniu jego prezesa, wtedy wszyscy zaczną „subskrybować“ udziały i tym sposobem przyczynią się do stworzenia pięknej i niezbędnej dla nas instytucji. Stało się jednak przeciwnie. Nietylko zebrani delegaci żadnego udziału nie wzięli, ale na domiar złego, nie przyjęli nawet wniosku jednego ze swych członków, który platonicznie żądał, by koledzy jego zajęli się „pozyskiwaniem subskrybentów“.

W ten sposób, instytucja „ochrony własności ziemskiej“ została „finalnie“ pogrzebiona. Co o tem sądzić? Gdy książe Sapięha mówił o potrzebie „bronienia ziemi“, zgromadzeni z zapalem bili mu oklaski, ale gdy po chwili nadarzyła się sposobność okazania, czy jesteśmy jeszcze zdolni bronić naszej ojcowizny, włożyliśmy wszyscy ręce do kieszeni i nie uczyniliśmy nic. Fakt to, niestety, tak smutny i wymowny, że chyba komentarla nie potrzebuje!..

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, nasza autonomia krajowa otrzyma wkrótce nowego kierownika. Dotychczasowy marszałek, dr. Zyplikiewicz, człowiek rozumny, energiczny i gorliwy, ale stojący w ciągłych nieporozumieniach z namiestnikiem i nielubiany przez szlachtę, ma ustąpić, poczem jego miejsce zajmie ks. Adam Sapięha, którego ojciec, s. p. Leon, przez lat kilkanaście pełnił także obowiązki marszałka krajowego. Dr. Zyplikiewicz zostanie prezydentem sądu wyższego, w miejsce barona Schenka, który się już postarzał i przeżył. Jeżeli zmiany te wkrótce nastąpią, to, zdaniem mojem, wyjdą one na korzyść kraju. Członkowie sejmii nie będą mogli swojej bezczynności tem usprawiedliwiać, że dlatego nic nie robią, ponieważ na ich czele stoi nielubiany marszałek, sądownictwo zaś otrzyma dzielnego kierownika, którego gwałtem potrzebuje.

Przed tygodniem spłonęło u nas w tym roku trzecie miasto powiatowe.

Po Stryju i Lisku przyszła kolej na Kałusz, w którym ogień obrócił w perzynę przeszło 300 domów. Pożar wszczął się w mieszkaniu pewnego żyda, który w tym roku palił się już cztery razy! Łatwo się domysleć, że był dobrze ubezpieczony. Kałusz należy do tych miast, w których mieszka głównie najrozmaitsze hultajstwo żydowskie, i ono też teraz największe straty poniosło. Żałować tylko należy, że wśród katastrofy spłonęły także oba sklepy chrześcijańskie, które tak miejscową jak zamiejscową ludność broniły od wyzysku.

Rolarz.

Z POLA WIEDZY.

Słówko o dyamentach. — Koła wagonowe, papierowe. — Koszenilla i Czerwiec polski. — Podkłady metalowe. — Jak długo pewne owady mogą żyć bez głowy?

W olbrzymim państwie przyrody, przedstawiającem niezliczoną ilość najrozmaitszych zjawisk, których początek zakryty jest nieprzebitej mgły tajemnicą, uczeni badacze nader często znajdują się wobec zagadek niepodobnych do rozwiązania. Jedną z takich zagadek, naukowo nie rozwiązanych, jest do tej chwili powstawanie drogich kamieni, a zwłaszcza dyamentów. Te świetnego połysku, o tęczyowych barwach i niezrównanej trwałości i twardości, drobne bryłki, znane i cenione przez ludzi od czasów niepamiętnych, jako najkosztowniejsze klejnoty i najwspanialsza ozdoba monarchów, w naszym wieku dopiero znalazły pewne (jakkolwiek jeszcze wielce niedokładne) naukowe określenie. Natura chemiczna dyamentów oznaczoną została bardzo niedawno, a samo ich powstawanie, czyli tworzenie się, do tej chwili z prawdziwie naukową ścisłością nie jest wyjaśnionem.

Chemia nowoczesna zdołała ściśle wykazać części składowe dyamentu, czyli rozebrać go chemicznie, złożyć go wszelako napowrót, to jest utworzyć całkowity dyament z pojedynczych jego części, czyli składników, jak dotąd, nie potrafiła. Utworzyć sztucznie prawdziwy, choćby drobnych rozmiarów dyament, jest dla chemików równie trudnym zadaniem, jak ulać sztabkę złota prawdziwego.

Przez długi też bardzo czas mało w Europie wiedziano nawet o sposobach dobywania dyamentów, czy to w Indyach, czy to w Brazylii. Kopalnie indyjskie oddawna były już wyczerpane, i do dziś dnia napewno niewiadomo, czy indyjskie dyamenty pochodzą z kopalni górskich, gdzie znajdowane były w pokładach skalnych właściwej formacji, czy

też leżały w warstwach piasku, wraz z innymi drogiemi kamieniami i kruszcami.

Wiadomości tedy co do samego wydobywania dyamentów, jak również i ich powstawania w łonie ziemi, były za szczupłe, aby z nich było można wyciągnąć naukowe dane, i do drugiej połowy naszego wieku, świat naukowy musiał się pod tym względem ograniczyć do przypuszczeń i wniosków, mających za sobą cechy prawdopodobieństwa, lecz ani w teorii ślisle przeprowadzonych, ani w praktyce faktami popartych. Dopiero w r. 1867 odkrycie kopalni dyamentów w Transvalu (Afryka południowa, okolice Przylądka Dobrej Nadziei) dozwoliło przynajmniej w części poznać tajemnicę otaczającą dotychczas powstawanie i tworzenie się dyamentu, tu bowiem po raz pierwszy znaleziono dyamenty wrosłe w skałę, pochodzącą z wnętrza ziemi, jednolitą i niewątpliwie formacji wulkanicznej. Skała ta, będąca właściwie serpentynem, czyli wodnym krzemianem magnezu, barwy ciemno-zielonej, wpadającej w czarną, zawiera w sobie dyamenty, w formie kryształów i ziarn tkwiących w skałe, lecz oddzielonych zawsze od niej cienką warstwą węgla wapnia. Najpospolitszymi formami kryształicznymi dyamentu są ośmiościan i dwunastościan, nigdy zaś nie znaleziono tam jeszcze dyamentu w postaci szescianu.

Jak bogate są w dyamenty kopalnie Transvalu, przekonywa najlepiej następujący wykaz ich eksploatacji przez parę lat ostatnich, a mianowicie od roku 1882 do roku 1885.

Wydobyto z kopalni :	karatów:	wartość fr.
Kinberley	1,713,463	42,182,225
De Beers	877,166	24,250,800
Dutoits Pan	943,494	35,401,025
Bulfontein	1,010,011	26,861,050

razem 4,544,134 k. 128,695,100 fr.,

czyli rocznie przecięciowo pół tonny dyamentów, wartujących przeszło 60 milionów fr. Od czasu zaś odkrycia tych kopalni, ogólna wartość wydobytych dyamentów wyniosła przeszło miliard fr.!

— W swoim czasie wspominaliśmy o wynalezieniu kół z masy papierowej i zastosowaniu tego wynalazku w Ameryce do wagonów kolejowych. Obecnie niemieckie dzienniki donoszą, że uwieńczone powodzeniem tego rodzaju koła na kolejach żelaznych amerykańskich, skłoniły firmę von der Zylffeu w Deutz, pod Kolonią, do założenia oddziału wyrobu kół takich, które w dobroci mają nie ustępować amerykańskim. Koła papierowe okazały się o wiele trwalsze i dogodniejsze od kół żelaznych i stalowych; zużywają się o wiele mniej, a idą po szynach cichutko i bez wstrząśnień. Używane są szczególnie przy pociągach pospiesznych i wagonach sypialnych. Massa papierowa wyrabianą jest obecnie ze słomy.

— Najpiękniejszy kolor amarantowy otrzymuje się z owadu zwanego koszenillą; owad ten, rodzaj muchy, nigdyś u nas bardzo pospolity, a dziś nader rzadko i w małej ilości spotykany (w nauce znany pod nazwą: c z e r w i e c p o l s k i), posiada na skrzydełkach czerwone, duże punkta, z których zebrany i wysuszony pyłek wydaje kolor piękny wielce w handlu poszukiwany. Na jeden funt koszenilli składa się siedmdziesiąt tysięcy sztuk owadów. Jeden zbieracz nie może złowić więcej jak dwie uncje dziennie, to jest około jedenaście tysięcy owadów, i dla tego koszenilla jest bardzo drogą, zwłaszcza że obecnie zbiera się w Ameryce prawie wyłącznie. Czy c z e r w i e c p o l s k i ukazuje się jeszcze kiedy w handlu, nie jest nam wiadomo; wątpimy jednak, gdyż nie słyszeliśmy ani czytaliśmy iżby w jakiej okolicy naszego kraju trudniono się zbieraniem tego cennego owadu. Zdaje się jednak, że mała jego ilość nie opłacałaby pracy, na wyszukiwanie i chwytanie poświęconej. Zdarzyło nam się przecież, podczas pobytu na wsi, widzieć okazy czerwca polskiego; w letnich miesiącach przesiaduje on na polach, latając po niskich trawach i nie-dojrzałych zbożach.

— Technicy kolejowi oddawna rozmyślają nad zamianną podkładów drewnianych na podkłady metalowe, jako o wiele trwalsze, lecz mające znowu niedokładności, których podkłady drewniane nie posiadają. Metalowe, mianowicie żelazne, jako nie elastyczne, prędko pękają pod naciskiem ciężaru wagonowego i sprawiają oporem swoim nieprzyjemne wstrząśnienia w czasie biegu pociągów. Ostatniemi czasy, niektóre drogi żelazne państwowe wykonywają na większą skalę doświadczenia nad metalowemi podkładami. Wyniki otrzymane z prób tego rodzaju w Holandii, Niemczech, Anglii, Austrii i Szwajcaryi wskazują, że najlepszym i najodpowiedniejszym materiałem na podkłady

jest miękka stal, jako elastyczna i nie pękająca. Podkłady takie wystarczyć mogą na lat 30, gdy drewniane służą najdłużej na lat siedm.

— Dr. A. Jaworowski zawiadomił polskie Towarzystwo przyrodników imienia Kopernika we Lwowie, że motyl, pospolicie Fuksem zwany (*Vanessa urticae*) po odcięciu głowy, żył u niego przeszło 107 dni. Rana zagoiła się, a motyl, od czasu do czasu, trzepotał skrzydłami i poruszał nóżkami, a nawet silniej podrażniony, podlatywał do góry. Inne okazy tego samego gatunku żyły, co najwyżej, pięć dni. Jak sobie wytłumaczyć, w przytoczonym wypadku, siłę żywotną motyla? Odpowiedź nie jest łatwą, i byłoby do życzenia, aby powtórzenie tego rodzaju doświadczeń pozwoliło zgromadzić pewną ilość faktów, za prawdziwością podobnego zjawiska przemawiających.

K. W.

NA POSTERUNKU.

Co nam pan Dawid opowiada w „Wędrowcu”. — „Skupianie myśli” bez „wszelkiej zabobonnej wiary”. — Sensacje w „małym palcu” p. Dawida i zaburzenia w głowach pewnych filozofów. — Nowy „taran postępu”, czyli „Głos” p. Kiersza. — Wynurzenia programowe, czyli najprostszyszy sposób uszczęśliwienia ludu. — Wyznanie wiary i główny fundament działalności organu p. Kiersza. — Przedwczesny i spóźniony plan. — Czy o nim dowie się lud, i co odpowiedzieć może publiczność oświecona. — Odlóżenie licytacji na pewnej drodze żelaznej z powodu świąt żydowskich. — Rozczulająca solidarność naszych „wielkich” i „znanych” — z Nalewkami.

Genialny to naród, ci nasi agenci Izraela — przepraszam, chciałem powiedzieć — ci nasi bezwyznaniowcy, pozytywni prorocy! Ktoby zaś z zacofańców śmiało o tem jeszcze wątpić, ten niechaj się postara o ostatni numer „Wędrowca” i, skupiwszy spleśniałego ducha, odczyta w nim pozytywne bzdurstwo — przepraszam, chciałem powiedzieć — pozytywną „rozprawę” (1) niejakiego pana Dawida. Pi, pi, ileż tam rzeczy mądrych, przemądrych!

„Stosunek ducha i materji, ciała i umysłu, jest najgłębszem i ostatecznem ze wszystkich zagadnień, jakie się narzucają rozumowi ludzkiemu”. I kiedy seciny filozofów kusily i kuszą się napróżno o rozwiązanie tych zagadnień, kiedy o ich istocie wiemy dziś akurat tyle, ile wiadano przed tysiącem lat, znalazł się w Warszawie pan Dawid, który, przywdziawszy togę mędrca — z Konopi, zawołał głosem wielkim, proroczym: ludzie ciemni, wierzący w jakieś tam zjawiska nadprzyrodzone! — ludzie ciemni, przesądni, zacofani, obskurni! — posłuchajcie mnie tylko, ja wam to wszystko wytłumaczę!

I tłumaczy pan Dawid, że „w pewnych razach (ale w jakich to mianowicie, łaskawy panie filozofie?) skutki fizyczne zależą bezpośrednio od nas, to jest od naszej woli, naszych uczuć i myśli”; że dość jest naprzykład, „skupiać myśl na pewnej okolicy ciała”, iżby wywołać tam zaburzenia, sensacje i krwawe rany nawet. Tak jest. nie inaczej: to przecież stwierdza najwyraźniej pan Dawid... swoją własną — powaga! On wie więcej jeszcze: on wie, że w ten sam sposób, to jest „przez skupienie myśli na pewnej okolicy ciała”, występowały rany na rękach i stopach S-go Franciszka z Assyżu, jak również na czole S-tej Katarzyny z Sienny. Zresztą, przekonał się o tem pan Dawid w sposób wysoce naukowy... Oto, przez 5 — 10 minut „skupił uwagę” na swoim „małym palcu”, i począł „doznawać tam sensacji szczególnej”: niby lekkiego bólu, niby mrowienia, słowem, czegoś takiego, co go utwierdziło w tem głęboko filozoficznym przekonaniu, że „siłą umysłu” można nietylko wywoływać w własnym organizmie zaburzenia, choroby, ale i przychodzić do — zdrowia.

No, i patrzcie państwo, jacy ci prorocy pozytywni szczęśliwi! Oni nawet chorób lękać się nie potrzebują! Gdyby naprzykład któryś z nich został sparaliżowanym, gdyby któremuś, w chwili wypisywania różnych bluźnierstw cynicznych, zeszytniała ręka, poradziłyby sobie bardzo łatwo. „Skupiłyby” tylko myśl — wolną, rzecz prosta, od „wszelkiej zabobonnej wiary” — na bezwładnych członkach, i byłby znów w porządku, znów gotów do pokazywania, na szpaltach pism liberalno-żydowskich, różnych sztuk kuglarskich.

Ej, ej, panie Dawidzie! Jakich tam pan, przy „skupianiu myśli”, doświadczasz sensacji i „zaburzeń” w swoim „małym palcu” — nie wiem, i to zresztą nie tak znów żywo mnie obchodzi; ale że pewni filozofowie, usiłujący zohydzić, zbezczęścić i obrabować z cech świętości wszystko, co ogół chrześcijański czczył przywykł, cierpią na ciągłe „zaburze-

nia” w swych głowach, to fakt, co do którego chyba tylko półgłówki, albo osobniki warszawskiego półświatka, którym wszelka propaganda niewiary i cynizmu jest nadwyzczaj na rękę — mogą mieć wątpliwość.

Zęgam pana Dawida, bo oto obowiązek kronikarski wzywa mnie w stronę, z której słyhać odgłos uderzeń nowego „taranu”. To taran — przepraszam — to „Głos” pana Kiersza. Kto zacz ów p. Kiersz, nie wiem, gdyż z nazwiskiem jego nawet w organie pana Jójny-Peltyna nie spotkałem się nigdy; musi to być jednak filantrop wielki i niepospolity, skoro, przybrawszy sobie do pomocy kilku czy kilkunastu żydków bezwyznaniowych i polaczków zżydźlonych, postanowił „działać” jedynie i wyłącznie dla szczęścia i zbawienia — ludu. A zbawienie to może nastąpić w sposób bardzo prosty. Sam pan Kiersz wytłumaczy ludowi, co to są „wsteczne prądy” i „sieci klerykałne”, p. Adolf Dygasiński wyłoży temuż ludowi teorię pochodzenia od — małpy, pan Czarnowski objaśni, co to jest „postęp o dwóch rękach” (1), pani Eliza Orzeszkowa postawi przed tymże ludem ideał bohaterstwa i cnoty, uosobiona w jakimś nowym Meyerze, Abramku czy Gedali, i przekona wsteczników, że jeżeli temuż pracowanemu Gedali chce się jeść, to może on najbezpieczniej okradać ciężkiego, le-nu i w ego chłopca (2). Nie na tem jednak koniec szczęśliwości ludowej. Oto p. Józef Kotarbiński, w którego piersiach, na widok grubych, zgrzebnych koszul, grywa „jakieś dziwne uczucie”, z a s z c z y c a ć będzie chłopów „podawaniem swej ręki” i rzucaniem w ich dusze — przepraszam — w ich komórki mózgowe „ziarn” takich, na jakie — rzecz prosta — nie zdobył się dotychczas żaden wstecznik spleśniały, a pani Marrené, wzięwszy „kobietę z ludu” w swą matczyną opiekę, nietylko wywalczy i dla niej „równe prawa”, lecz wskaże jej zarazem nowe źródła p r a c y, tak jak je już wskazała czytelniczkom „Świtu” (3). I jeszcze nie koniec: pani Marya Konopnicka o obiecuje ludowi „epopeję chłopską”, gdyż jakiś tam Mickiewicz stworzył „tylko” jakąś tam „epopeję szlachecką” — zaś pan Henryk (czytaj: Haskel) Nusbaum, chociaż po dwakroć zapewnia najsolennie, że „jest żydem i zostanie żydem” (jakbyśmy nie widzieli nigdy takich — osobliwości i nie mieli ich miliona w kraju... Przypis. feljet.), to jednak, wyręczając fanatycznych, zacofanych proboszczów, — on, pan Haskel Nusbaum, wykladać będzie temuż jeszcze ludowi, co to jest „etyka Chrystusowa” i co to „krzyż męczeński”.

Czytelniku, nie myśl że żartuję i nie posądzaj mnie w tym razie, nawet o szczyptę złośliwości. Wszystko to com przytoczył powyżej, jest wyjętem niemal żywcem z „programowych” wynurzeń najnowszych bojowników o szczęśliwość ludu; a dla kogoby wynurzenia te nie były jeszcze dość jasnymi, tego niechaj oświeci oświadczenie samej już Redakcyi, mającej stanowić i „wyznanie wiary” i główny fundament działalności organu p. Kiersza.

„Uznanie ludu za najgłówniejszy składnik społeczności narodowej”, oto cel istnienia tegoż organu — tegoż pana Kiersza. Cel zaś ten wyda nam się bardziej jeszcze podniosłym, gdy dalej, o kilkanaście wierszy, odczytamy taką, solenną wielce deklarację nowych zbawców ludu:

„Głos czerpać będzie swą siłę (1) z najnowszych kierunków niepodległego badania, i walczyć będzie z prądami wstecznymi, które chcą życie i naukę współczesną oplątać w klerykałne sieci.”

Niektórzy, nawet „postępowcy”, zowią ten program rozkosznie głupiuteńkim, jabyim jednakże rzekł inaczej: jakim jest, to jest, ale szczerze przynajmniej jest posuniętą tutaj do takiej śmiałości — nie żadnej bezczelności, broń Boże! — jakiej Izrael w swoich pragnieniach najgorętszych nigdy dotąd nie zdradzał. Wydobyc z „klerykałnych sieci”, to znaczy, zdemoralizować, zbezwyznaniować, zgangrenować lud polski, a będzie bardziej jeszcze niż dzisiaj, będzie w dwójnasób szczęśliwym i wszechwładnym lud *nasz* — lud żydowski.

Plan to, powtarzam, nie tak niemądrze pomysłany,

(1) Pan St. Czarnowski, w prospekcie „Głosu”, wygłosił taki aforyzm: „Postęp ma dwie (taak?... a myśmy byli pewni że — cztery...) ręce; lewą burzy, prawą wznosi nowe budynki” — czyli że w rezultacie takiego dwuręcznego „postępu”, musi wypaść — zero. Widocznie i panowie pozytywni miewają chwile — szczerości.

(Przypis. feljet.)

(2) Patrz obrazek wiejski tejże autorki-pozytywistki, p. t. „Gedali”.

(Przypis. feljet.)

(3) Patrz Nr. 121 „Świtu” z r. b., gdzie, jak już o tem innym razem wspominałem, i prostytutkę zaliczono najwyraźniej — do p r a c y.

(Przypis. feljet.)

jakby komus zdawać się mogło, tylko — niestety, ma dwie słabe strony: jest on przedczesnym i spóźnionym. Przedczesnym — gdyż lud nasz jest jeszcze tak strasznie zacofanym, iż oprócz swych proboszczów, innych „zbawców duchowych“ znać — niewdzięcznik ten — nie chce, że więc o spływającym nań szczęściu najprawdopodobniej wiedzieć wcale nie będzie. — nie będzie wiedział, że obok Herszków, Jojnów i Haskelów *m i e j s c o w y c h*, biorą go teraz w tak serdeczną, specjalną opiekę. Herszki, Jojny i Haskele warszawscy; — spóźnionym, bo nawet tak miękki, tak poczciwy naród „goimów“, jakim jest naród polski — dziś, wobec judaizmu, staje się jakby mniej łatwowiernym, jakby śmielszym o wiele, jakby hardym nawet! Gdyby podobny program „Głosu“ ogłoszono przed kilka laty, publiczność polska przyklasnęłaby mu z całą tą dobroduszością, z której, od wieków, żyd, tylko żyd, no i niemiec korzystał. Patrzcie, wołaliby ludziska, jacy to dobrzy obywatele ci żydzi „postępowi“, jacy to patryoci, jak oni się poświęcają dla kraju! — oni nam chcą lud uszczęśliwić, uszlachetnić, podnieść! Dziś przecież zmieniają się czasy, poglądy i pojęcia, więc też i ta sama publiczność gotowa to poświęcenie się panów Kierszów, Nussbaumów i t. d. przyjąć wcale inaczej i odrzec krótko ale dobitnie: panowie, dosyć tego! Dosyć już swą zgnilizną moralną zakaziliście nam gorącej, niedoświadczonej, nieopatrnej młodzieży, dość tej zgnilizny wsączyliście pomiędzy warstwy oświecenijsze, więc przynajmniej od naszego ludu wam — wara! Kształćcie sobie, cywilizujcie, w swym duchu, lud semicki ale od polskiego — zdaleka!

A jednakże są u nas pewne zarządy, pewnych dróg żelaznych, co nie liczą się wcale z jakąś tam publicznością ni e - jerozolimską. Ot, w tych dniach naprzykład, wyczytałem w „Kuryerze“ taką, krótką, lecz ciekawą i charakterystyczną wiadomość: „Naznaczona na dzień dzisiejszy, na stacji Praga kolei Terespolskiej, licytacja przedmiotów, pozostawionych przez pasażerów w powozach i na stacjach tejże kolei w ciągu ubiegłych miesięcy, z powodu przy pad a j a c y c h ś w i a t ą z y d o w s k i c h, o d ł o ż o n ą z o s t a ł a d o d n i a 4 P a Ź d z i e r n i k a“ i t. d. Nieprawdaz, powtarzam, że to charakterystyczne? Wprawdzie kolej terespolska ma w sobie sporą dozę semickiego autoramentu; ależ jej królikowie to nie żydzi zwyczajni, — gdzie tam! — to już „jaśnie wielmożni“. Alisci, nawet tacy wielcy tak dbają o zarobek zwyczajnych, iż nie umieją sobie wyobrazić licytacji, na których licytantami byłiby sami „goimowie“, i które dlatego właśnie, a właściwie dla większej korzyści instytucji („Kassy zjednoczenia“) na rzecz której „przedmioty pozostawione w wagonach“ bywają sprzedawane, powinny się odbywać tylko w święta żydowskie. Ze sprzedaży „przedmiotów“ możnaby osiągnąć nierównie większą sumę, gdyż nie byłoby wtedy „berymowej“ zmywy.

Rozczulającą jest, doprawdy, ta solidarność naszych „wielkich“ i „znanych“ — z Nalewkami.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Najnowsza metoda leczenia cholery. — Nowy sposób leczenia już rozwiniętej wścieklizny. — Utrapienia z bohaterami niemieckimi. — Szowinizm „Börsen-Couriera“ berlińskiego. — Polskie cyrkularze firm niemieckich — Piękna żydówka do widzenia za pieniądze w Paryżu. — Spis ustaw i rozporządzeń francuzkich według „Petit Journal“ paryżkiego. — Mowa p. Tiszy w parlamencie węgierskim. — Wrażenie jej na Europę a w szczególności na Anglię. — Stan rzeczy w Bułgarii. — Meeting ludowy i baron Kaulbars. — Wyjazd barona Kaulbarsa z Sofii.

Chwała Bogu, cholera na Węgrzech słabnie; we Włoszech, jak świadczy, między innymi, list Kraszewskiego do jednego z pism tutejszych przesłany, nie było jej prawie zupełnie; oziębienie temperatury zdaje się nie sprzyjać jej zbliżeniu się do nas, a jednak uważać należy zawsze za interesujący dla ogółu każdy nowy środek obrony przeciw temu srogiemu nieprzyjacielowi, który lubi napadać niespodzianie, zdradziecko, czasem nawet wśród zimy, jak tego już i Warszawa nieraz doświadczyła. Dlatego nie zawadzi opowiedzieć, jak sobie z nim radzi dr. Bela Augyan, dyrektor szpitala cholerycznego barakowego w Peszcie. Opierając się na tem, że cholera odprowadza ze krwi wodę, która w skutek złego funkcjonowania żołądka odnawiać się nie może, dr. Bela postanowił wodę tę wprowadzić w organizm z zewnątrz, sposobem mechanicznym. Za pomocą przyrządu wynalezionego w r. 1884 przez prof. Cantanigo w Neapolu, wstrzykuje on choremu w okolicy żywota, litr czystej wody, którą następnie, za pomocą odpowiedniego ugniatańia, mię-

sza z krwią. Ten środek ma być tak skuteczny, że paru choleryków, których już zsiniałych przyniesiono do szpitala, odżyło pod działaniem tego prostego proceduru.

Bodajby ta skuteczność nie okazała się przypadkową, jak w tylu innych razach; bo ileż to już nie wynaleziono przeciw cholery niezawodnych środków, z których ona śmieje się w kułak, i ni ztąd ni zowąd, częstokroć samego wynalazcę zabiera ze świata. Ostatecznie najlepszym środkiem prezerwatywnym od cholery są — pieniądze! ... Tak, kochani państwo, tak! Wiadomo przecie, że ta brzydka choroba niczego się tak nie boi i nie unika, jak dobrego humoru, a że dobry humor w znacznej części zależy od posiadania mamony, a więc pieniądź to najlepszy antydot przeciw cholery. W dzisiejszych ciężkich czasach chodziłoby tedy o wynalezienie środka wywoływania dobrego humoru bez pieniędzy. Wynalazek dyabelnie trudny, chociaż ja, nie chwając się, wiem o takim arcanum, może niezupełnie ale zawsze w wysokim stopniu skutecznym; — jest niem — czytanie „Roli“ a specjalnie rubryki „Z całego świata“; proszę tylko próbować pilnie a regularnie! ...

„Comparison n'est pas raison“ powiedzieli dawno francuzi; to też i ja nie myślę porównywać, która z dwóch strasznych plag ludzkości, cholera czy wścieklizna jest straszniejszą; zresztą podobno obie, każda w swoim rodzaju, są równie straszne. To też nic dziwnego, że umysł ludzki, w miarę jak nauka i doświadczenie coraz dzielniej przychodzą mu w pomoc, sili się na wyszukanie skutecznych leków, zarówno na jedną jak na drugą. Wiadomo czego dokonał Pasteur w obronie ludzkości przeciw wściekliznie; metoda jego, mimo zarzutów, czynionych jej ze strony niechętnych i zawistnych, stanowić zdaje się będzie jeden z najpiękniejszych tryumfów nauki w XIX stuleciu. Ale metoda ta, skuteczna w pierwszych chwilach, bezsilną się staje wobec objawiających się już ataków choroby. Otóż jeźli wierzyć mamy doniesieniom francuzkiego czasopisma lekarskiego „Journal d'hygiène“, i temu jej brakowi postarano się zaradzić. Dr. Capua miał wyleczyć zupełnie pewnego wieśniaka włoskiego, który już z oznakami wodowstrętu odesłany został do szpitala nieuleczalnych w Neapolu, a to za pomocą wstrzykiwań podskórnych sublimatu i atropiny. Chory, traktowany w ten sposób, już po kilku dniach opuścił szpital, jako zupełnie wyleczony. Naturalnie jedna jaskółka nie stanowi o wiosnie; dopiero cały szereg doświadczeń stwierdzić może skuteczność tego odkrycia; ale miejmy nadzieję, że stwierdzenie to nastąpi. Ludzkość, nawet zabezpieczona przeciw wściekliznie, tyle jeszcze będzie miała utrapień, iż należy jej się doprawdy, aby ją Opatrzność choć od tego jednego zwolniła.

Alboż to mało naprzykład strapienia mają Niemcy ze swoimi bohaterami? Jedni umierają im za prędko, drudzy umierać nie chcą. Tak np. dopiero w tych dniach umarł baron Oskar Waldenfels, oficer bawarski, wielki rycerz z wojny r. 1870, który z nadmiaru odwagi uciekł z szeregów i tułał się przebrany za młynarza. Schwytany i na śmierć skazany, ułaskawiony został na dożywotnie więzienie, które odsiadywał w Waldmünchen, gdzie się dopiero po szesnastu latach śmierć po niego zgłosiła. Według sprawiedliwości ludzkiej, wyrok był słuszny, ale kto wie czy przed Trybunałem przedwiecznym tak dalece za złe poczytaną zostanie nieborakowi ta zupełna niezdolność do krwawego rzemiosła, dzięki której nie wziął na sumienie ani jednego z tych rabunków i okrucieństw, jakich sobie odważni i honorowi jego koledy pozwalali.

Niemal tak samo jak Waldenfelsa za tchórzostwo, napiętnował szowinizm niemiecki jedną z chwał swoich, za — brak patryctyzmu. Tym grzesznikiem-odstępca jest — Hans Bülow, a grzechem jego jest to, że będąc w Pradze, pozwolił afisze i ogłoszenia o swoich koncertach drukować w języku czeskim. Głównym szczerwaczem przeciw znakomitemu pianistcie, za to że umiał uszanować gospodarza we własnym jego domu i że miał tyle taktu, iż nie chciał obrazić prawowitych uczu publiczności, od której miał brać pieniądze, był „Börsen Courier“ berliński, licha gazetka giełdowa, organik szwindlu i szantażu. Przebóg! — zawołałbym, gdybym był Niemcem. — dokądże to idzie to nasze społeczeństwo, które tak niskie popędy z tak niskich źródeł pochodzące, wodzą na pasku! — no, ale że nie jestem Niemcem, więc nie krzyczę; owszem życzę szczęśliwej drogi. — Może więcej racji mają ci, co gardlują na firmy handlowe niemieckie, które rozsyłają cyrkularze polskie, celem zjednania sobie polskiej klienteli. Na pociechę tych gardłaczy, możemy ich zapewnić, że na tak widocznie farbowanych lisach u nas się przecie znają, i że te polskie umizgi na nic się nie zdadzą. Zanadto mamy respektu dla niemieckości niemiec-

kich towarów, żebyśmy je pieniędzmi naszymi polonizować mieli. A nużby się, broń Boże, księżę Bismark o tem dowiedział!

Gdybym miał pieniądze, to, zamiast je wydawać na liche wyroby niemieckie, wolałbym za nie pojechać do Paryża, obejrzeć piękną Fatmę, żydówkę z Algieru, która się „jako piękność“ w stolicy Francji za pieniądze pokazuje!... Dałibóg, kto wie nawet czy nie pojedę, bodaj za pożyczane pieniądze, choćby tylko dlatego, żeby się przekonać, czy to naprawdę prawda. Dotąd pokazywali się za pieniądze bracia Syamscy, olbrzymy, karły i tym podobne potwory i wyrodki ludzkiej rasy, ale żeby komu przyszła do głowy myśl frymarchenia publicznie swoją pięknoscią, tym najwyższym materyalnym darem bożym, tą zewnętrzną cechą bożkiego pochodzenia człowieka, na to trzeba koniecznie należeć do narodu wybranego — wybranego na to, aby ze wszystkiego co piękne i zacne zrobił prosty geszeft, aby z wszystkich wrodzonych człowiekowi uczuć i pragnień uczynił jedną tylko chęć zysku, aby nawet poczucie własnej godności i świętości pewnych rzeczy, na monetę brzączącą zamienił... Doprawdy, może ja i pojedę do tego Paryża.

P e n d a n t poniekąd a poniekąd rodzaj komentarza, do znanych praw antypolskich, uchwalonych przez sejm pruski, znajdujemy w paryżkim „Petit Journal'u“. Podaje on spis wszystkich ustaw i rozporządzeń, jakie wyszły we Francji od czasu wielkiej Rewolucji. Otóż już za Ludwika XVI ustawy te mieściły się w 120 tomach; pierwsza Rzeczpospolita wprowadziła 8,615 ustaw, pierwsze cesarstwo 10,572, Ludwik XVIII puścił ich w obieg 18,653, Karol X 15,810, Ludwik Filip jeszcze więcej, druga Rzeczpospolita 12,386, drugie cesarstwo 45,589, a trzecia Rzeczpospolita po koniec r. 1885 wydała ich 40,129. I wszystkie te ustawy, z wyjątkiem niektórych z pomiędzy ostatnich, straciły dziś swój walor społeczny i polityczny i pozostały tylko dokumentami rozumu lub głupoty, cywilizacji lub barbarzyństwa danej chwili dziejowej...

Mowa p. Tiszy, prezesa ministrów węgierskich, którą miał w parlamencie, w odpowiedzi na interpelacje w sprawie wschodniej, nie zadowolili wprawdzie interpelantów — bo któryż interpelant zadowolili się kiedy odpowiedzią ministra — ale w Europie sprawiła wrażenie. Cechuje ją poniekąd szczerłość, niezwykła w polityce austriackiej. Minister zaprzeczył wszelkiemu udziału Austrii w detronizacji księcia Aleksandra, oświadczył że nie istnieje żaden podział sfery interesów austriackich i rosyjskich na półwyspie Bałkańskim; wreszcie że Austrija trzyma się stale traktatu berlińskiego i na przewagę nieczyich wpływów w państwach Bałkańskich nie zezwoli. Mowa ta ucieszyła mianowicie Anglię, która, za pośrednictwem prasy swojej i przez usta swego lorda kanclerza Churchilla, poparciu polityce austriackiej, na traktacie berlińskim opartej, przyrzekła.

W Bułgarii dziwne rzeczy się dzieją; baron Kaulbars dotąd wszystkich swoich żądań przeprowadzić nie mógł. W sobotę, d. 3 b. m. w Sofii odbyło się wielkie zgromadzenie ludowe, na które 4,000 narodu się zeszło. Znalazł się na niem i baron Kaulbars i wszedł z tłumem w rozmowę. Tłum krzyczał: „Niech żyje Rossya!“ na odroczenie jednak terminu wyborów do wielkiego zgromadzenia narodowego, ani na wypuszczenie na wolność uwięzionych za zamach przeciw księciu Aleksandrowi oficerów zgodzić się nie chciał, a wotum zaufania dla rządu regencyjnego uchwalił. Baron Kaulbars odwiedziwszy reprezentantów Austrii i Niemiec i zawiadomiwszy ich o swojej bytności na meetyngu i o zamiarze udania się na objazd Bułgarii, celem przekonania się o usposobieniu w całym kraju, niebawem opuścił Sofię i pojechał naprzód do Ruszczuku, zkąd ma się udać do Filipopola. W Sofii od czasu meetyngu panuje wielkie rozdrażnienie; obawiają się tam starcia ze stronnikami Cankowa.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Sprzedaż majątków. W Dyrekcji Szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Kaliszu sprzedanym został na licytacji folwark Dąbie w powiecie Wieluńskim; za 8 włók w dobrej globie zapłacono 7,205 rubli, a nowonabywcą stał się żyd z Wieruszowa. W Dyr. zaś Szczeg. Piotrkowskiej sprzedane zostały w ten sam sposób, to jest przez licytację, dwa majątki większe: Rząśnie w pow. Radomskim — 72 włók, kupili za 63,401 rubli dwaj żydowie: Salomon Cohn i Dawid Pfeferbaum;

majątek zaś Pstrokonie — 38 włók, nabył za 50 tysięcy rubli — polak. Razem więc 80 włók ziemi przeszło znowu w ręce żydowski!...

Do dóbr Kujawy w pow. Łukowskim, potrzebny jest mleczarz-chrześcianin. Produkcya mleka w majątku wspomnianym dochodzi do 15 000 garncy rocznie, a pachciarz żyd został w tych czasach wydalonym. Podając tę wiadomość, nie wątpimy, że kandydat do objęcia tego rodzaju przedsiębiorstwa bardzo łatwo się znajdzie, gdyż trudno jest dać wiarę, iżby tak korzystna gałęź gospodarstwa wiejskiego, jaką jest mleczarstwo, tylko dla żydów istnieć miała. Adres: Zarząd dóbr Kujawy, ostatnia poczta Łuków.

Hr. Bnińska, jak o tem doniosły już dzienniki, sprzedała, z wolnej ręki, pruskiej komisji kolonizacyjnej majątek Zerunki, położony w powiecie Wągrowskim.

Z Zawiercia donoszą do dzienników tutejszych o jakichś nieporządkach „z charakterem antisemickim“. Jak wszędzie i jak we wszystkich tego rodzaju zajęciach, tak i w Zawierciu, do nieporządków tam wynikłych — co zresztą stwierdzają nawet organa judofilskie — dali powód żydzi; nie idzie jednak za tem iżbyśmy awanturom podobnym, choćby tylko milcezeniem, potakiwać mieli. Owszem, gotowiliśmy raczej do wszystkich ludzi oświeconych zwrócić się z prośbą, iżby w razach takich starali się ludność chrześcijańską mitygować, uspokajać i wszelkimi sposobami odciągać od zajęć, które, ostatecznie, tylko żydostwu mogą wyjść na użytek. Tak, — tylko żydostwu. Że żydzi, w ostatnich czasach, posuwają swoją arogancję, swą bezczelność i cynizm, do ostatecznych chyba granic, że ośmielają się drażnić i dotykać ludność chrześcijańską (jak to właśnie miało miejsce w Zawierciu) w najdroższych jej uczuciach, to wszystko jest prawdą; ale w wypadkach takich, najlepiej jest łotrzyków chałatowych czy nie-chałatowych, usiłujących wywołać awanturę, oddawać w ręce władzy, mającej obowiązek czuwać nad porządkiem publicznym — i na tem kończyć. Zarówno historia jak i fakta współczesne pouczają nas, że wszelkie „zaburzenia antyżydowskie“ dopomagały tylko żydom do tem głębszego wpijania się w organizmy społeczeństw chrześcijańskich. „Nieszczęśliwi“, „prześladowani“ obudzali w społeczeństwie, a to właśnie ułatwiało im w następstwie tem straszniejszy wyzysk, usypiając równocześnie czujność eksploutowanych. Szczerów nikt z mieszkania nie wypędzi kijami; lecz pozbędzie się ich każdy, usunąwszy przedewszystkiem to, co dla nich jest przynętą i żerem. Gdy żeru braknie, szczerzy opuszcza dom, czy lokal, same. Antisemityzm polega nie na „biciu żydów“, jak to chcieliby wmówić śludzy i przyjaciele ich złota, ale na spokojnej, godziwej i legalnej walce z ich wyzyskiem, z ich monopolem handlowym i kapitalistycznym, — na skupianiu i wyężnianiu wszystkich sił moralnych i materyalnych, w celu obrony tak przed tymże wyzyskiem, jak i przed jadem tej zgnilizny moralnej, której wsaćzyli w nas już tyle, ile było potrzeba, iżby naród niegdyś rycerski stał się sługą, pachołkiem pasożyta-przybłądy. Do takiej też obrony nie przestaniemy pobudzać i zachęcać ogółu współbraci naszych — nie zżydziałych jeszcze.

Insynuacja. Pisemko liberalno-bezwyznaniowe, potakujące za bezmyślną dziecinadą „Prawdzie“ i „Przeglądowi Tygodniowemu“, niejaki „Tydzień“ piotrkowski, — od czasu do czasu, następuje „Rolę“, rzucając, niby mimochodem, niepoczekiwe insynuacje. Napaści te, niemądrego jakiegoś organiku, nie nam szkodzić nie mogą, i nie zwracalibyśmy też na nie żadnej zgoła uwagi, gdyby nie obowiązek karcenia podobnego nadużycia pióra. Korespondent częstochowski owego „Tygodnia“ (Nr. 36), zohydziwszy w swej nędznej elukubracyi, rzeczy czone przez ogół chrześcijański, nie może się powstrzymać od przyczepki do „Roli“ i takie czyni — doniesienie: „Dwaj kozacy, podejrzewając żyda śpiącego na sianie o zamiar kradzieży, związali go i zatopili w... Nie, nie mogą powiedzieć gdzie zatopili: ciekawi niech się domyślają. Czyż można, pytam, wymyślić potworniejszą i ohydniejszą śmierć? „Rola“ (tutaj właściwie jest sens moralny doniesienia) powinna rycerzom tym przysłać umyślnie wybite medale, za takie znakomite traktowanie sprawy antisemickiej!“

Co do „medali“, korespondent pomylił się widocznie, gdyż prawdopodobnie miał on siebie na myśli — i medal dla siebie. Izrael, swoim legawcom dziennikarskim, tropiącym „antisemityzm“, ma podobno rozdawać odznaczenia takie, więc niechże i współpracownik „Tygodnia“ oczekuje tej nagrody z dobrą myślą i nadzieją w szlachetnym swoim sercu. Co zaś do samej denuncyaacyi na „Rolę“, odpowiemy zaulkowemu korespondentowi króciuchnym zapytaniem: Gdzie to mianowicie, w którym roczniku i w którym numerze, „Rola“ zachęcała w jakikolwiek sposób do nieludzkiego znęcania się nad żydami? Jeżeli tenże korespondent wskaże nam taki numer „Roli“ i dowiedzie swej racyi zacytowaniem słów naszych, wówczas gotowi będziemy nawet jego przeprosić; jeżeli jednak insynuacyi swojej nie poprze dowodami, w takim razie nie pozostanie nam, jak nazwać go oszczercą, płatyni

najwidoczniej z gadzinowych funduszów chałcaciarstwa, które o tyle jeszcze od swych „obrońców“ dziennikarskich stoi wyżej, że woli zabawić się szacherką, niż — denuncyacją. Do tego już używa ono widocznie „swoich ludzi“.

Przepraszamy najmocniej czytelników za ton tej polemiki, lecz ci panowie (to jest i ci co takie rzeczy piszą i ci co je w swych pismach pomieszczają), przemówienia w tonie — innym mogliby nie zrozumieć, a idzie nam właśnie o to, iżby je zrozumieli i przyrzekli się bliżej swej szlachetnej taktyce.

Nowości wydawnicze. Nakładem drukarni F. Czerwińskiego wyszły znowu następujące pożyteczne, napisane z celem uczciwym i godne polecenia książeczki ludowe: „Słowa prawdy o papirosianej modzie i pijaństwie“, przez ks. G. Grabowskiego (wydanie drugie, powiększone); „Dziesięcioro przykazań Bożych, w powiastkach, ku nauce i rozrywce ludu“, przez T. Czesława Łukawskiego; „Józio Mularczyk i ks. Jan Bosco“, napisał (dla dzieci) Michał Krzemień.

Dr. Józef Długoborski wydał w Kijowie nowy swój poemat, p. t. „Echa szalonej Ameryki“ (?).

Z prasy. Pierwszy numer „Głosu“ już wyszedł. Program nowego tygodnika, o którym na innym miejscu mówi nasz feljetonista, pozyskał najgorętsze pochwały od „Izraelity“. — „Prawda“ zaś skrzywiła się na nowego konkurenta, twierdząc, iż jest on zupełnie niepotrzebnym. To wcale nie po handlarsku!..

Sztuki plastyczne. Matejko wykończył obraz większych rozmiarów — „Chmielnicki, składający przed posłem rosyjskim w Perejasławiu, Buturlinem, przysięgę i otrzymujący od tegoż buławę hetmańską“.

Rzeźbiarz, p. Hipolit Marczewski pracuje nad biustem Królikowskiego; biust ma być przeznaczony do reprodukcji terrakotowych.

Z teatru. Na scenie teatru Rozmaitości wystawiono 3-aktową komedię St. hr. Rzewuskiego p. t. „Potrzebne grzeszki“. Komedia ta, według zdania krytyków teatralnych, jest — „grzeszkiem“ wcale niepotrzebnym.

Wkrótce podobno na tejże scenie ma być wystawiona komedia pana Lubowskiego p. t. „My się kochamy“.

Usunięcie. Żydzi, zajmujący miejsca pomocników w kancelaryach rejentalnych zostali od tego rodzaju zajęć usunięci, i nadal, z rozporządzenia władz sądowych, na dependentów przyjmowanymi być nie mogą.

Zmarli: Ś. p. Jan Kozłowski, b. oficer b. wojsk polskich, zmarł w Kowieńskim, gdzie bawił u wnuka swego, p. Romualda Wigerta. Zmarły, powszechnie szanowany weteran, liczył 97 lat wieku.

Ś. p. baron Fryderyk Kunicki, b. szambelan dworu niemieckiego, zm. we Frankfurcie nad Menem; zmarły pozostawił znaczny majątek, część którego przeznaczył testamentem na rzecz polaków wydalonych z Poznańskiego.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

7 Października 1886 r.

Z rynków amerykańskich nie mamy żadnych wiadomości ważniejszych, oprócz tej jednej, że „sytuacja jest ciągle niezmienną“ i że zapasy kontrolowane wcale się nie zmniejszają. Na targach europejskich ceny w tygodniu sprawozdawczym nie uległy zmianie a na targach warszawskich, stan rzeczy w dniach ostatnich, tak się przedstawiał.

Na placu Witkowskiego za korzec pszenicy wyborowej płacono 6.95—7.05, średniej dobrej 6.75—6.85, średniej 6.55—6.65, pszej i ordynaryjnej 6.25—6.40. Żyto wyborowe płacono 5.00—5.10, średnie 4.85—4.95 za korzec. Jęczmień 4.30, 4.60 i 4.65 za korzec. Owies 2.85 do 3.00 za korzec, stosownie do gatunku.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 112—115 kop. za pud, średnią 106—109 ordynaryjną 84—86. Żyto wyborowe 85—88 kop. za pud, średnie 82—84, ordynaryjne 77—80. Jęczmień 86—88 kop. za pud. Owies wyborowy 88, średni 83, ordynaryjny 76 kop. za pud.

W Libawie żyto wyborowe ciężkie płacono 80—82 kop. za pud, gorsze 78—80. Owies najlepszy biały 82½, kop. za pud, gorszy 64, 66, 68, 70, 72, 74—76, stosownie do jakości ziarna.

W handlu okowitą usposobienie coraz korzystniejsze dla producentów. Ceny zarówno w Hamburgu jak i na rynku warszawskim dość szybko i stale się podnoszą. W Warszawie w ostatnich dniach płacono za garniec w sprzedaży hurtowej 2.72—2.74, w detalicznej 2.76—2.78.

No, i rynek cukrowy doczekał się nareszcie większego ożywienia. Wywołała je wiadomość z Petersburga o przyjęciu przez Komitet ministrów projektu fabrykantów co do unormowania produkcji, wskutek też czego i ceny cukru podniosły o 7½, do 15 kop. na kamieniu 24 funtowym.

Na targ Pragski dostawiono bydła stepowego ilość zwykłą, to jest do 1,880 sztuk. Woły stepowe płacono po 65 do 110 rubli; za poleszki osiągnano po 42 do 45 rubli.

Zaznaczyć nam wypada, że w ostatnich czasach ożywił się nadzwyczajnie handel skórami. Skóry surowe płacono po 12½ do 15 rs. Skórki cielece są bardzo poszukiwane a cena ich dochodzi do 23 rubli za pud na miejscu.

Na targach żywnościowych niektóre artykuły podniosły się w cenie; z warzyw kapusta zwłaszcza jest droga, skutkiem ogólnego jej braku.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Wik. Zob. w Kuj. — Życzeniu sz. pana czynimy zażość, w numerze dzisiejszym; za życzliwe słowa dziękujemy szczerze.

Wiśniakowi w Warsz. — Z nadesłanej wiadomości skorzystalibyśmy chętnie, gdyba nie była bezimienna.

Pani J. Z. — W niektórych redakcyach pracują kobiety w charakterze kasyerek; u nas jednakże miejsce podobne nie wakuje.

P. P. Żydom. — O życzeniach waszych dla Redaktora „Roli“ wiemy oddawna bardzo dobrze, pocóż więc powtarzacie je każdego roku? Fatyga próżna i wydatek bezpotrzebny na marki — toć przecie k e i n g e s c h e f t...

OFIARY.

Na budowę nowego Kościoła na Pradze:

Ks. W. Supren kop. 25.

Marszałkowska Nr. 65
(nowy 139).

JUBILER

Specjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych **JÓZEFA BETCHER**, Marszałkowska 65 (nowy 139), sprzedaje swe wyroby najtaniej, — wybór wielki. Obstalunki i reparacje, jak zwykle, szybko i tanio; — z czem się poleca łaskawym względem. (52-41)

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. **JUTY** i **WEŁNY** na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Wspierajcie przemysł krajowy!

S. Glińskiego, Szuwaks glicerynowy, uznanej

S. Glińskiego, Smarowidło do butów. [dobroci.

S. Glińskiego, Atramenty rozmaite,

S. Glińskiego, Tusz do pieczętek.

Zapałki „Magenta“, doskonałe a tanie. Poleca:

Główny Skład **S. GLIŃSKIEGO** w Warszawie:

Nowy Świat 69.

Upraszam P. P. Kupców z prowincyi aby zażądali cenników fabrycznych, w których znajdą obfity wybór wielu innych artykułów, po najniższych cenach.

F. WORONIECKI

Zegarmistrz,

ulica Czysta Nr. 2, w Warszawie.

Poleca w bardzo wielkim wyborze

ZEGARKI GENEWSKIE

Zakład egzystuje od 1866 roku.



MEDAL SREBRNY
Warszawa 1885 r.

6-2

Patek, Philippe i Sp., i z wielu innych, pierwszorzędných fabryk. — Zegary Paryżkie. — Regulatory Frejburgskie. — Dewizki złote i z trwałej kompozycji. — Szkatułki samogrające z repertuarami polskich kompozytorów.

CENY NAJNIŻSZE—STAŁE.

Sprzedaż i naprawa z dwuletnim poręczeniem.

W niedziele i święta skład i pracownia zamknięte.

**SKŁAD MEBLI
MAJSTRÓW STOLARSKICH**
róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), 1-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-5

Tarnowski i S-ka.

Skład Obić Papierowych, Cerat, Rolet, i Gzemsów
przy ulicy Miodowej Nr. 15,
POD FIRMA

S. JANOWSKI

Nie spekulując reklamą, mam honor zwrócić uwagę Szanownej publiczności na wielki wybór obić w najlepszym gatunku i po prawdziwie niskich cenach.

(12-8)

Przewodnik Firm Handlowych i Przemysłowych

ANTYKWARYATY.

Gabinet księgarsko-antyczny, Cezarego Wilanowskiego Bracka Nr. 11.

FABRYKI BILARDÓW.

Trotschel F. Czerniakowska N. 68, wprost Górnej—w domu własnym.

FABRYKA POWOZÓW.

J. Stopczyk. Fabryka powozów. Elektoralna Nr. 11.

KAPELUSZE i CZAPKI.

Truchliński W. Fabryka i magazyn czapek i kapeluszy — nagrodzonych medalem. Marszałkowska 139.

Tuczyn Antoni. Magazyn kapeluszy i czapek. Podwal, 14.

MAGAZYNY MEBLI.

Dzięgielewski Józef. Magazyn mebli i tapicerski Ś-to-Krzyżka Nr. 8.

OZDOBY KOŚCIELNE.

J. Borawski. Fabr. robót kościel. i salon. i Ram złożonych. Zakł. Reparacyjny wyrob. artyst. z porcel. drzewa, kości i t. p. Róg Krakowsk.-Przedm i Trębackiej Nr. 1a.

S. Wysocki. Egzystująca od lat dwunastu fabryka ram złożonych i robót kościelnych, Nowy-Swiat 21.

PERFUMERYE.

Jan Kalinowski, dawniej A. Koch. Centralny Skład Perfum i Kosmetyków, Krak.-Przedmieście 65, filia: Marszałkowska 135.

SZEWCY.

Zbrożek Józef (syn). Magazyn obuwia damskiego i dziecięcego. Bielańska Nr. 18.

Feliks Zareba. Magazyn obuwia damskiego i dziecięcego. Kapitulna Nr. 484a.

WYROBY METALOWE.

Bitschan Paweł. Fabr. wyr. brązowych, aparatów kościelnych, napisów metalowych, herbów i liter. Długa, 51.

WYROBY ZŁOTE I SREBRNE.

Mankielewicz M., Wyroby złote, srebrne i brylantowe. Gmach Teatralny pod filarami.

PASY PARCIANE

49-33

do maszyn i elewatorów, WYPROBOWANEJ DOBROCI,

ORAZ **LINY DRUCIANE**

DO TRANSMISSYI I PIORUNOCHRONÓW, — poleca:

Fabryka wyrobów powroźniczych K. Gielicki

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 114 (róg Złotej), „dom dawniej La Ferme“.

Potrzebny jest

UCZEŃ od 16 do 19 lat wieku,

dobrej konduity, z wychowaniem elementarnem, lub wyższem, posiadający język francuzki albo niemiecki, życzący kształcić się specjalnie na krawca i kupca, może być przyjętym za gwarancyą w **Magazynie Romualda Krasuskiego, w Warszawie, ulica Hrabiego Kotzebue, w Hotelu Brühlowskim.** (4-3)

Przybory myśliwskie,
Kufry, Walizy, Torby
Rance i Paski studenckie,
Plaszcze gumowe dla Dam
i Mężczyzn,
Kurtki i Spodnie skórzane,
Buty filcowe do polowania,
Parasole, Kalosze,
Portmonetki, Pugilaresy,
Portfele, etc.
poleca
FABRYKA i MAGAZYN
T. L. BREYMEYER
Warszawa,
ulica Królewska Nr. 1,
(róg Krak.-Przedm.)

52-8

Jest do sprzedania na korzystnych warunkach,

DOM

murowany, o dwóch piętrach, z stajniami, wozowniami i z wszelkimi udogodnieniami, za rogatką Mokotowską, na tracie, gdzie przechodzą tramwaye. — Dom ten zdatny jest na różnego rodzaju Zakłady Przemysłowe, jak: Garbarnie, Mydlarnie i Białoskórnice wyroby, które to fabryki, podług rozporządzenia Władzy, nie mogą się znajdować w obrębie miasta. — Miejscowość ta szczególnie może być zdatna na Restauracyę. — Do kupna potrzeba niewielkiego kapitału.

Wiadomość u **Krasuskiego, w Magazynie Ubiorów Męzkich, ulica Kotzebue, w Hotelu Brühlowskim.** (4-3)

Biuro nauczycielskie PEDAGOGICZNE, KAUCYONOWANE,

rekomenduje: nauczycieli, guwernerów, metrów, korepetytorów, lektorów nauczycielki, guwernantki, korepetytorki, lektorki, bony, gospodynie i oficyalistów. — Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 7.

3-3

Dąbrowska.

Statki parowe „MAZUR I KRAKUS“

kursują codziennie między Warszawą i Płockiem; — z Warszawy wychodzi o godz. 8, z Płocka zaś o godz. 6 rano, — ceny dotychczasowe.

(10-10)

St. Górnicki i S-ka.

SKŁAD PAPIERU materiały piśmienne i rysunkowe, **Drukarnia** pośpieszna, oraz **Kantor Gazet** i pism periodycznych wychodzących w Warszawie, z Ekspedycyą tychże na prowincyę

St. Winiarskiego
w WARSZAWIE, NOWY-SWIAT Nr 62
(Marki pocztowe za Gazety, przyjmują się jako gotowizna.)

WYDAWNICTWA LUDOWE

Janka Mrówki (Jana Jeleńskiego)

- 1) Odpowiedź ciekawemu Kubie, czem dzisiejszy wieśniak być może i powinien (wydanie drugie) kop. 5 1/2
- 2) Jakby się wieśniacy mogli rządzić w gminach (wyd. drugie) „ 7 1/2
- 3) Narada z Kubą, jakby sobie rządzić bez żydów „ 7 1/2
- 4) Pogadanki w karczmie „ 7

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

Skład główny w Czyteln. J. Jeleńskiego, Nowy Świat Nr. 4.

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GALKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyżkiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem. — Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. — Kalesony, Skarpetki i Szelki. — Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. — Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. — Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesźnie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—5

Ceny umiarkowane.

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH

BRACI HENNEBERG (26-10)

SKŁADY: Kraków.—Przedm. Nr. 81, specjalnie wyroby platerowane.
Róg Krak.—Przed. i Trębackiej. Bronzy i wyroby platerow.
Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwałego i pięknego wykończenia.

Nakrycia stołowe, łyżki, widełce, noże i t. p., srebrzone na zupełnie białym metalu, przez naszą firmę wprowadzone.

Aparata kościelne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane

MAGAZYN BŁAWATNY

wyrobów krajowych i zagranicznych

W. KLECZYŃSKIEGO,

Krakowskie-Przedmieście Nr. 64,
(w Resursie Obywatelskiej)

otrzymał i poleca na sezon obecny wielki wybór towarów i sprzedaje takowe po cenach bardzo niskich, a mianowicie:

Plaidy czyste wełniane, 2-łok. szerok. po kop. 60, 65 i 75.
Chevioty czyste wełn. 2-łok. szerok. po kop. 75 i rs. 1.
Surene czyste wełn. 2-łok. szerok. po rs. 1 k. 15.
Tricotine cardé czyste wełn. 2-łok. szerok. po rs. 1 kop. 35.
Double face czyste wełn. 2-łok. szerok. po rs. 1 50 i 1 80.
Epluglé czyste wełn. 2-łok. szerok., po rs. 1 k. 10.
Cheviot Mohair czyste wełn. 2-łok. szerok. po rs. 1 k. 25.
Materyały w kratkę pół wełn., 1 łokieć szerok. po k. 15 i 20.
Tartany w kratkę pół wełn., 2-łok. szerok. po k. 35, 45, 50 i 75.
Crepes pół wełn., 1 łokieć szerok. po k. 22½, 25, 30, 35.
Plaidy pół wełn., 2 łokcie szerokie, po k. 40 i 45.
Kaszmiry czarne, czyste wełn. podw. szerok. po k. 60, 70, 80, 90, rs. 1, rs. 1.10, 1.20, 1.35, 1.50, 1.60, 1.70, 1.80, 2. 2 25 i 2.50.
Armury i Chevioty na pokrycie szub i futer, 2½ łok. szerok. po rs. 1.20, 1.40, 1.50, 1.60, 1.70, 1.80, 1.90, 2. 2 25 i 2.50.
Flanele czyste wełn., 2½ łok. szerok., po 50, 60, 70, 80, 90. rs. 1, 1.10, 1.20, 1.35.
Korciki 2½ łok. szerok. po k. 60, 75, rs. 1, 1.25, 1.50, 1.60, 1.80 i 2.10.
Camloty czarne, po k. 20, 25, 30, 35, 40, 45, 50.
Chustki duże, czyste wełn., po rs. 2 25, 3, 4, 5, 6, 6.50, 7, 8, 9, 10, 12 i 15.
Adamaszki na koldry, czyste wełn., 2½ i 3 łok. szerok. po k. 90, rs. 1.15, 1.30.
Koldry w najlepszym gatunku, po rs. 9.50 sztuka.
Velvety krajowe czarne i kolorowe, po kop. 55.
Velvety angielskie, czarne i kolorowe, po kop. 75, 90, rs. 1, 1.10, 1.20, 1.30, 1.40, 1.50 i 1.60.
Barchany białe, po kop. 13, 15, 18, 20, 22½, 25, 30, 35 i 40.
Barchany kolorowe, po kop. 15, 16, 18, 20, 22½ i 25.
Plaidy męskie duże, po rs. 10 i 12.

(12-1)

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

**MAGAZYN MEBLI
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali.

(13-12)

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka (52-39)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

**Czytelnie Nowości
JANA JELEŃSKIEGO.**

Jedna **NOWY ŚWIAT** Nr. 4.

Druga **BIELAŃSKA** Nr. 9 (hotel Pryzki).

Obejmują przeszło już 18.000 tomów dzieł wyborowych najświeższych, belletrystycznych i naukowych, w językach polskim, rosyjskim, francuskim, niemieckim i angielskim.

Każda nowość ukazująca się w handlu księgarskim, przybywa równocześnie do Czytelni w paru lub kilku egzemplarzach. Pisma peryodyczne udzielają się do czytania bez osobnej dopłaty.

Osoby zamieszkałe na prowincyi mogą abonować książki lecz tylko przez okazy, za wniesieniem kwartalnej (rs. 2 lub półrocznej (rs. 4), opłaty i złożeniem odpowiednie kaucyi. Katalogi drukowane udzielają się abonantom bezpłatnie.

Dep. Przem. i Hadn., St. Petersb., N. 1360.

Broszurka

Gwarancya

bezpłatnie.

15-letnia.

„Exsicicator“

Osusza wilgoć w starych domach, zabezpiecza **NOWE** od tejsze, niszczy **Grzybek**, zabezpiecza od **GNICIA** wszystko co z drzewa. **Dezynfektuje**. Zastępuje **OLEJNĄ FARBĘ** we wszelkich kolorach, będąc tańszym od tejsze o 50%.

52-26

Inżynier Ritter, Królewska 39.

ZAKŁADY WAPIENNE 0—11
SULEJOWSKIE (dawniej A. I. Nierzwińskich) I **OPOCZYŃSKIE**

firmy

„**JÓZEF BANDURSKI i S-ka**“.

Będąc w posiadaniu dwóch najlepszych marek wapna, mamy zaszczyt polecić się z takowemi Szanownym Interesantom; — dla mniej obznajmionych jednakże z przymiotami, poniżej zamieszczamy analizę obydwóch gatunków, w przekonaniu że takowe zwrócić potrafią uwagę Specjalistów. Prócz tego objaśniamy, że mając do dyspozycyi 3 wielkie piece „Rumforda“ (jedne w Sulejowie) i po wykończeniu dwóch takichże pieców w Opczynie, będziemy w silie produkcyjnej około 5,000 pudów — 8 do 11 wagonów dziennie — czyli że zamówienia tak na wapno Sulejowskie jak i Opczyńskie w większych ilościach jedynie tylko u nas czynione być mogą; — bo aczkolwiek w Sulejowie i Opczynie istnieją piecyki polowe, tych jednakże poważnie brać nie można.

Zamówienia po cenach nader przystępnych przyjmuje kantor nasz w Warszawie **Okopowa Nr. 10** i wysła na wszelkie Drogi Żelazne.

Analizy wykazały:

		Opczyńskie	Sulejowskie
Krzemionki	Si O ₂	0,08%	0,08%
Tlenek glinu	Al ₂ O ₃	0,11%	0,03%
„ żelaza	Fe ₂ O ₃	0,13%	
„ wapnia	Ca O	56,06%	55,65%
„ magnezu	Mg O	0,10%	0,38%
Dwutlenek węgla	C O ₂	43,35%	43,84%
„ wody	H O	0,00%	0,24%
Strata przy paleniu		0,17%	0,00%
	Razem	100,00%	100,22%

Z powyższego zestawienia — czysty wapien przedstawia się około 99½ na 100 — czyli że oba gatunki do najlepszych wapieni należą i nadają się nie tylko do celów budowlanych ale i wszelkich przemysłowych.

Treść numeru. Gospodarka finansistów warszawskich, III — Przegląd spraw ziemiańskich. — Francya żydyziata (d. c.) — Liaty z Galicyi — Z pola wiedzy — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata — Kronika bieżąca krajowa i zagran. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ofiary. — Ogłoszenia. — W odcinku: Kreolka, humoreska M. Jokaia (d. c.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Дозволено Цензурою. — Варшава 25 Септября 1886 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61.)